



„JEŚLI WSPANIAŁOMYŚLNIE NAPISZESZ LIST...” LISTY CÓRKI IRENY DO WŁADYSŁAWA POBÓG- -MALINOWSKIEGO

Przemysław M. ŻUKOWSKI (Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków)

I.

Po czerwcowej klęsce III Republiki latem 1940 Władysław Pobóg-Malinowski nie zdążył — wraz z rodziną — ewakuować się z Europy kontynentalnej. Dalszą część wojny spędził w okupowanej Francji (Państwie Vichy), a dokładnie w schronisku „dla intelektualistów” w Grenoble. Kazimierz Schwarzenberg-Czerny przy okazji skierowania do tego ośrodka napisał:

Ponieważ dowiedziałem się, że ród Pobóg-Malinowskich wzbogacił się o dzielnego potomka przesyłam Drogiemu Panu bardzo serdeczne i szczerze gratulacje z tego powodu. Niemniej jednak na liście nadesłanej mi przez Konsula [Jana Głębockiego] figuruje Pan z żoną i 2-ką dziećmi. Upatruję przeto w zaszłym fakcie coś w rodzaju niedotrzymania zobowiązań względem kierownictwa schroniska i nie czuję się uprawnionym do zajmowania wobec tego faktu jakiegokolwiek stanowiska. Sądzę, że uczyni Pan lojalnie wszystko, co będzie w Pańskiej mocy, aby swój stosunek do kierownictwa [wyszanować?]¹.

Odpowiedział Władysław Pobóg-Malinowski:

A propos uwag Pana, co do mojej rodziny. Dzieci istotnie mam dwoje. Ale córeczka, którą Pan — o ile się nie mylę — zna, została w kraju. Syn urodził się tu, przed tygo-

¹ Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), Archiwum Kazimierza Szwarzenberg-Czernego, sygn. tymcz. 1, list K. Szwarzenberg-Czernego do W. Pobóg-Malinowskiego z 25 września 1940.

dniem. Toteż pod względem „obywatelskich zobowiązań” — o czym Pan pisze — jestem w porządku².

Cytowana korespondencja dotyczy syna Krzysztofa, urodzonego we Francji oraz starszej córki Ireny, która przyszła na świat w Krakowie, a w chwili wybuchu II wojny światowej mieszkała w Warszawie. Po latach tak ojciec wspominał ostatnie spędzone razem chwile:

Z oddali już widzę czekającą Irkę [...]. Co do mnie — mówię, że wyjeżdżam za godzinę z tym, że wieczorem czy w nocy wrócę. Ale mogę też nie wrócić. Daję przygotowane dla Irki pieniądze — prawie 3 000 zł. To powinno starczyć na parę miesięcy. Gdybym nie wrócił — a jej pieniędzy zabrakło — niech się uda do matki Marysi. No — już czas, termin podany przez Sewera [Sokołowskiego] już minął. Nie mogę dłużej. Tułę do serca dziewczynę — jest mocno wzruszona, ale panuje nad sobą — łez w oczach nie ma, próbuje się uśmiechać. [...]. Obejmuję raz jeszcze Irkę, raz jeszcze powtarzam, by w razie potrzeby zwróciła się do matki Marysi. Jestem już w aucie, przez otwarte okno rzucam ostatnie słowa. [Szofer] Szymański rusza. Irka stoi w bramie, wychodzi na chodnik, kiwa ręką, ale zakręt tuż, więc za chwilę znika mi z oczu³.

Rozstanie powyższe wynikało z dwóch faktów — pominię oczywisty, czyli wybuch wojny — po pierwsze, z dość skomplikowanych stosunków rodzinnych Malinowskiego, po drugie, z faktu, że był urzędnikiem MSZ. Obydwie sprawy wyjaśnię pokrótce.

Malinowski był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żoną była Anna (Hanna) Wanda Helena z domu Fijałek, z którą Pobóg miał córkę Irenę Zofię Krystynę. Drugą żoną — ślub 27 lutego 1937 — była Maria Weronika z domu Staniszevska (ur. 9 lipca 1916), córka Seweryna i Janiny z domu Mirewicz. Z tego związku urodził się 18 września 1940 w Nicei Krzysztof Romuald Seweryn zmarły w Paryżu 14 stycznia 1981⁴.

Z racji tego, iż jako kierownik Referatu Archiwalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Pobóg częściowo przynajmniej odpowiadał za ewakuację akt tegoż resortu we wrześniu 1939 musiał w tych tragicznych dniach ze stolicy wyjechać⁵. Nie spodziewał się — lub raczej bezpieczniej — nie dopuszczał do siebie możliwości, że przyjdzie mu nie tylko do niej nie wrócić, ale i opuścić kraj.

II.

W tekście niniejszym chciałbym przedstawić obraz relacji historyka-samouka z profesorem powszechnej historii państwa i prawa, a prywatnie ojca i córki. Niemniej, zanim do tego dojdę, należą się czytelnikowi pewne drobne informacje wprowadzające, by obraz przebijający się przez karty niniejszego tekstu, był bardziej czytelny i zrozumiały.

² Tamże, sygn. tymcz., 3, list W. Pobóg-Malinowskiego do K. Szwarzenberg-Czernego z 27 września 1940.

³ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, oprac. P. M. Żukowski, Łomianki 2013, s. 150.

⁴ BPP, Archiwum W. Pobóg-Malinowskiego (dalej: AWPM), sygn. 1882, „Dokumenty biograficzne W. Pobóg-Malinowskiego”, sygn. 1998, „Dokumenty osobiste M. Pobóg-Malinowskiej”, k. 1–51.

⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 75 i n.; A. Prokopiak-Lewandowska, *Ewakuacja archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych we wrześniu 1939*, Archeion 2007/2008 t. 110, s. 69–82.

Malinowski przyszedł na świat w Archangielsku 23 listopada 1899 jako syn Romualda i Jadwigi z Jakubowskich⁶. Jednak jak sam podaje dom rodzinny:

[...] związany był z Litwą rdzenną, ze Żmudzią, matką ojca mego była Anna z Ginetów, babką ze strony matki mojej — Julia z Woyszwiłłów; skoligaceni też byliśmy z rodzinami o równie litewskim brzmieniu nazwisk, wśród nich z dość szeroko na Litwie rozgałęzionym domem Giedroyciów.

Sam w wielu swoich życiorysach czy prowadząc korespondencję podawał, że pomimo wielu lat służby w wojsku czy Ministerstwie Spraw Zagranicznych był przede wszystkim literatem; człowiekiem pióra. I ze swoich pisemnych prac jest najbardziej znany.

Właśnie babka Julia — pseudonim pisarski Poboga (Julian Woyszwiłło) przecież od jej nazwiska pochodzi — opowiadając młodemu Władysławowi o czasach walk o niepodległość; powstaniach listopadowym i styczniowym zaszczerpiła zainteresowania dziejami ojczystymi⁷. O pierwszych latach swojego życia pisze Władysław Pobóg-Malinowski w swoich wspomnieniach:

Urodziłem się — niestety — zbyt późno, abym wziąć mógł czynny udział w epopei legionowej. Co prawda, byli w Pierwszej Brygadzie smarkacze, może młodszy ode mnie, odgradzała mnie od niej jednak ziejąca ogniem linia frontu, gdyż prawie całą pierwszą wojnę światową spędziłem na północy i w głębi Rosji. Od dzieciństwa jednak pociągało mnie z niezwykłą siłą wszystko, co było tej legendy ideowym podłożem i jej późniejszą wielobarwną treścią.

Pierwsze lata życia — dzieciństwo i szczęsną młodość — wypadło mi spędzić poza krajem, na dalekiej północy, w ciszy podbiegunowej tajgi bez kresu. W domu naszym, co to jak drobna wyspa tkwił wśród moskiewskiego morza, panowała atmosfera, zbliżona do stanu egzaltacji patriotycznej — pełna tradycji powstańczych, nieprzejednanych uczuć dla caratu, nieulekłych tęsknot i marzeń o ponownej walce zbrojnej⁸.

Do odzyskującej niepodległość Polski przybył jako żołnierz armii Józefa Dowbora-Muśnickiego i wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. W okresie powojennym pozostał w służbie czynnej dochodząc do stopnia porucznika artylerii ze starszeństwem z 1 stycznia 1919 a w stan spoczynku został przeniesiony z dniem 1 stycznia 1933. W 1928 otrzymał przydział do Wojskowego Biura Historycznego, a od roku następnego był członkiem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polskiej. I z tej instytucji przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych⁹ i jako kierownik referatu archiwalnego we wrześniu 1939 odpowiadał m.in. za ewakuację akt ministerstwa. Po pełnej przygód podróży przez Rumunię, Węgry, Jugosławię i Włochy przybył do Paryża, gdzie po przebrnięciu skomplikowanej procedury rejestracyjnej został oficerem w 4. pułku artylerii. Dalszą część wojny spędził w okupowanej Francji a po jej uwolnieniu i otwarciu Konsulatu Generalnego w Paryżu 25 sierpnia 1944 został radcą, aż do dnia cofnięcia uznania rządowi na uchodźctwie, co nastąpiło 5 lipca 1945. Szukając możliwości uzyskania stałych dochodów był do swojej ostatecznej mobilizacji w marcu 1948 oficerem w sztabie Polskiej Misji Wojskowej. Później

⁶ Inne wersje: 23 listopada 1899, Kossowo; 22 listopada 1899, w północnej Rosji, nad Morzem Białym i 23 listopada 1901, Warszawa; zob.: BPP, AWPM, sygn. 1882, „Dokumenty osobiste”; W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 9 i n.

⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 11, t. IV, „Skoro nie szablą to piórem”.

⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 26–27.

⁹ Rocznik służby zagranicznej podaje datę 1 kwietnia 1932; zob.: *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej. Stan na 1 IV 1938*, Warszawa 1938, s. 204.

utrzymywał się z pracy w polskiej sekcji Radia Francuskiego i z pisania artykułów m.in. do „Kultury” redagowanej przez Jerzego Giedroycia. Ta burzliwa współpraca przerwana kłótnią między obydwojma panami odrodziła się tuż przed śmiercią Poboga. Posiadając oparcie Michała Kranca i Andrzeja Kwicińskiego z Filadelfii starał się o wizę amerykańską dla siebie, drugiej żony i syna Krzysztofa. I gdy już miał bilet na statek, Stany Zjednoczone wstrzymały wydawanie pozwoleń na wjazd do odwołania. Nie pomogły listy z poparciem profesora Oskara Haleckiego, że w Nowym Jorku czeka na niego pilna praca naukowa¹⁰. Również podjęte starania o naturalizację z lat 1950–1952 zakończyły się niepowodzeniem, gdyż nie mógł on spełnić dwóch podstawowych warunków stawianych przez rząd Republiki — stałej pracy i stałego adresu zamieszkania¹¹. Ostatnie swoje dni Władysław Pobóg-Malinowski spędził w genewskim szpitalu, w którym 21 listopada 1962 zmarł. Pogrzeb odbył się 24 listopada 1962, a przemawiający nad grobem gen. Waław Scaewola-Wieczorkiewicz powiedział, że zmarły „służył całe życie dla Polski”¹².

W żadnym razie ta powyższa notka nie może i do takiej nie aspiruje, aby przedstawić wszystkie koleje losu autora *Najnowszej historii*. Na pewno bogate życie zostało przybliżone przez samego Poboga we własnych — przywoływanych już — wspomnieniach. Niemniej, zainteresowanych szerszym poznaniem sylwetki Malinowskiego odsyłam do literatury¹³.

Przyszła pani profesor urodziła się 14 maja 1925 w Krakowie i na chrzcie zostały jej nadane imiona Irena Zofia Krystyna. Do szkoły powszechnej uczęszczała w Grudziądzu. Następnie w 1937 podjęła naukę w tamtejszym gimnazjum, kończąc w roku szkolnym 1937/1938 klasę pierwszą. Od roku następnego — ponownie w Krakowie — uczęszczała do klasy drugiej — 1938/1939. We wrześniu 1939 miała się przenieść z krakowskiej szkoły średniej do Warszawy. Tak zapisał ojciec na kartach swoich wspomnień:

Wróciłem więc do sprawy przeniesienia jej z gimn[azjum] krakowskiego do [Prywatnego Gimnazjum i Liceum Zofii] Wołowskiej w Warszawie. Owszem — w południe była z matką u dyrektorki i umówiła się, że jeśli nic nie przeszkodzi — to ja przyjdę z nią omówić to między g[odziną] 5-tą a 6-tą [popołudniu]. Zbliżała się 5-ta właśnie [...]. Mówiliśmy o szkole Wołowskiej — załatwiono pomyślnie, iść nie potrzebuję. Irka w związku z tym przeniesieniem do warsz[awskiej] szkoły [ma] różne projekty. Sprawa mieszkania i sprowadzenia mebli z Krakowa. Byłem zdania, że trzeba kilka dni poczekać, aż się sytuacja wyjaśni¹⁴.

¹⁰ BPP, AWPM, sygn. 1882, „Materiały dotyczące starań o uzyskanie wizy”.

¹¹ Tamże, „Materiały dotyczące starań o naturalizację”. Zob.: P. M. Żukowski, *Od przyjaźni do wrogości. Dzieje pewnego zatargu pomiędzy Władysławem Pobóg-Malinowskim a Józefem Andrzejem Teslarem*, Res Historica 2009, s. 115–128.

¹² BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Materiały dotyczące pochówku i uroczystości pośmiertnych”.

¹³ Zob. m.in.: A. Garlicki, *Władysława Pobóg-Malinowskiego przygody z historią*, [w:] *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 1, Warszawa 1990, s. I–XXX; A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski 1899–1962. Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012; H. Wereszycki, *Malinowski (Pobóg-Malinowski) Władysław (1899–1962)*, Polski Słownik Biograficzny 1974 t. 19, s. 365–367; P. M. Żukowski, *Wstęp*, [w:] W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 9 i n.

¹⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 104.

Nic z tych przenosin nie wyszło, a konsekwencje przegranej wojny polskiej 1939 spowodowały, że kraj znalazł się pod okupacją. W tym czasie Irena kontynuowała naukę w Szkole dla Wychowawczyń Przedszkoli kończąc w 1940 klasę trzecią. Po zamknięciu szkoły przez Niemców uczęszczała na kurs przygotowawczy wyższego stopnia, który odpowiadał czwartej klasie gimnazjum jednak bez łaciny i historii. W 1941 rozpoczęła naukę w krakowskiej Szkole Handlowej Wyższego Stopnia — powojenne Liceum Administracyjno-Handlowe — jednak już po roku musiała ją przerwać ze względu na trudną sytuację materialną.

Chciałam w ten sposób — napisała w zyciorysie przedłożonym celem uzyskania stopnia doktorskiego — pomóc matce, na której od roku 1939 spoczywał cały ciężar utrzymania rodziny, gdyż we wrześniu 1939 ojciec mój poszedł na wędrowną i nie mieliśmy już z nim żadnego kontaktu¹⁵.

Wróćmy do czasów II wojny światowej. Irena została zatrudniona jako urzędniczka w Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Jedność” w Krakowie mieszczącej się przy ulicy Reformackiej 3 i pracowała tam do końca okupacji niemieckiej — do stycznia 1945. Jednocześnie uczęszczała na tajne komplety w Gimnazjum i Liceum Królowej Wandy w Krakowie i po uzupełnieniu wiedzy z zakresu przedmiotów szkoły średniej zdała jesienią 1943 tzw. małą maturę, a następnie — w ramach tajnego nauczania — 3 października 1944 maturę typu humanistycznego, zweryfikowaną przez Państwową Komisję Weryfikacyjną Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie 31 lipca 1945. Posiadając dyplom egzaminu dojrzałości bez żadnych przeszkód formalnych zapisała się w lutym 1945 — na tak zwany rok skrócony — na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i studiowała w latach 1945–1947. Czasy powojenne, specyficzne, spowodowały, iż przepisy dotyczące kształcenia uniwersyteckiego zostały zmodyfikowane i studia można było ukończyć szybciej niż po czterech latach. Niemniej, jeszcze na podstawie przedwojennych przepisów, zdawała Irena po każdym roku egzaminy na stopień magistra praw. Uzupełniła je dwoma kolokwiami: ze statystyki, oraz prawa pracy i w dniu 4 lipca 1947 otrzymała dyplom magistra praw UJ. Rozpoczęła wówczas aplikację sądową.

W dniu 25 listopada 1949 wniosła podanie o dopuszczenie do egzaminów ścisłych na stopień doktora praw (przedmiot główny — powszechna historia ustrojów państwowych i prawa, przedmiot poboczny — historia filozofii prawa) na podstawie pracy pt.: „Prawa wolnościowe w statutach komun włoskich”. Rada Wydziału 17 maja 1950 dopuściła ją do egzaminu. Egzaminatorem z przedmiotu głównego i referentem głównym był Michał Patkaniowski, a drugim egzaminatorem z przedmiotu głównego i koreferentem Adam Vetulani. Egzaminował z przedmiotu pobocznego Jerzy Lande. Rygorozum to złożyła z odznaczeniem 5 czerwca 1950, a uroczysta promocja doktorska odbyła się 10 czerwca 1950.

Po studiach rozpoczęłam — napisała Irena w jednym z listów do ojca, przytoczonym niżej — pracę zawodową. W lecie 1950 zrobiłam doktorat, tak że moja obecna (duża) praca będzie już pewnie habilitacyjną i ma ukazać się drukiem jako książka, ale to jeszcze sprawa około 2 lat. W międzyczasie nastąpiły moje perypetie małżeńskie, które — choć zdaje się niedokładnie — są Ci znane¹⁶.

¹⁵ AUJ, WP III 201,teczka doktorska I. Malinowskiej, zyciorys z 25 listopada 1949.

¹⁶ Zob. list nr 4.

Wspomnianym pierwszym mężem był Juliusz Józef Stanisław Sas-Wisłocki (1909–1973), prawnik i adwokat. Ślub odbył się 2 kwietnia 1948, lecz już 1 czerwca 1949 Irena uzyskała rozwód „z winy męża” i powróciła do nazwiska panieńskiego.

Poświęciła się wówczas dwóm sprawom. Pierwszej — opiece nad matką, drugiej — pracy zawodowej; wybrała drogę naukowej kariery. Zatem podjęła się przygotowania i napisania rozprawy habilitacyjnej. Jej bohaterem został Mikołaj Zalasowski, polski prawnik żyjący w XVII wieku¹⁷.

Myślę, iż w pełni uprawniona jest teza, iż największym przeciwnikiem czy krytykiem rozprawy był Vetulani. W jego opinii wydawniczej z 3 kwietnia 1958 możemy przeczytać m.in.:

Moim zdaniem interesujące i pracowite studium dr Ireny Malinowskiej będzie musiało przed oddaniem go do składania ulec przeróbkom zarówno w swej konstrukcji jak i w wywodach szczegółowych [...]. Ponieważ autorka zna gruntownie cały materiał źródłowy i literatur[ę], uzupełnienie i przebudowa pracy [...] może być rychło dokonana [...]¹⁸.

Opinia druga — Wacława Osuchowskiego — również sugerowała konieczność wprowadzenia zmian i korektę. Mimo dokonania uzupełnień i znacznej rozbudowy tekstu Vetulani pozostawał niemal do końca przeciwnikiem dopuszczenia Ireny do habilitacji z zakresu powszechnej historii państwa i prawa. Nie odmawiał jej pracowitości i staranności. Tak napisał 5 czerwca 1961:

Wprawdzie osobiście posiadam zastrzeżenie, co do pracy o [Mikołaju] Zalasowskim, którą przedstawia jako habilitacyjną, jestem jednak przekonany, że po ukazaniu się w druku studium z zakresu historii prawa włoskiego w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym”, nie będzie poważniejszych przeszkód w przeprowadzeniu przewodu habilitacyjnego na Wydziale Prawa UJ w podanym wyżej zakresie w ciągu przyszłego roku szkolnego¹⁹.

Sama autorka — jak wynika z przytoczonych poniżej listów — odniosła się do uwag i dokonywała niezbędnych korekt. Wreszcie 7 marca 1961 Patkaniowski skierował pismo do dziekana Wydziału Prawa UJ Witolda Krzyżanowskiego zawierające podanie o habilitację, na podstawie wyżej przedstawionej pracy, adiunkta w Katedrze Historii Państwa i Prawa dr Malinowskiej. Na posiedzeniu Rady Wydziału 19 kwietnia 1961 kierownik Katedry zreferował podanie i zaproponował powołanie komisji w składzie: przewodniczący — dziekan Krzyżanowski, członkowie Kazimierz Przybyłowski, Vetulani, Osuchowski i Patkaniowski. Rada przyjęła wniosek jednomyślnie. Komisja pod przewodnictwem prodziekana docenta Jana Czarkowskiego spotkała się 24 kwietnia 1961 i po przedstawieniu dorobku naukowego kandydatki i zapoznaniu się z rozprawą habilitacyjną Vetulani oświadczył:

[...] iż tematem swym praca niniejsza nie wchodzi w zakres powszechnej historii państwa i prawa. Jego zdaniem praca traktuje głównie o instytucjach prawa rzymskiego opisanych już w dziele [Mikołaja] Zalasowskiego i nie posiada wymaganych w §7 kwalifikacji²⁰.

¹⁷ I. Malinowska-Kwiatkowska, *Mikołaj Zalasowski — polski prawnik XVII stulecia na tle ówczesnej nauki prawa*, Kraków 1960.

¹⁸ Zob.: Spuścizna 112 Adama Vetulaniego, sygn. 26.

¹⁹ AUJ, DSO,teczka personalna I. Malinowskiej-Kwiatkowskiej, opinia A. Vetulaniego z 5 czerwca 1961.

²⁰ AUJ, WP IV 154,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, odpis protokołu posiedzenia Rady Wydziału Prawa z 24 kwietnia 1961.

Po dyskusji pozostali członkowie komisji — z wyjątkiem prodziekana, który nie brał w niej udziału — wypowiedzieli się jednoznacznie przeciwko poglądom Vetulaniego zarówno, co do zakresu pracy jak i jej wartości naukowej. W głosowaniu większością głosów Komisja zaopiniowała Radzie Wydziału wszczęcie przewodu habilitacyjnego. Vetulani pozostał niewzruszony. Wnioski z posiedzenia Komisji przedstawił na Radzie Wydziału 19 czerwca 1961 dziekan Krzyżanowski. Ponownie głos zabrał Vetulani i podtrzymał swoje stanowisko. Członkowie Rady — Osuchowski, Witold Zakrzewski, Władysław Wolter, Stefan Ritterman, Krzyżanowski, Stanisław Włodyka, Wacław Brzeziński i Jan Górecki — uważali, że należy wszcząć procedurę, rozesać rozprawę recenzentom, poczekać na ich opinie i wówczas zająć stanowisko. Wobec takiej postawy profesorów Vetulani zaproponował, aby wstrzymać się z ostateczną decyzją do posiedzenia powakacyjnego. Na wniosek Brzezińskiego przystąpiono do głosowania nad projektem najdalej idącym. Skrutatorami wybrano docentów Zakrzewskiego i Włodykę. Za odroczeniem wszczęcia procedury padło siedem głosów, przeciwko dwanaście, wstrzymało się trzech. W związku z powyższym Rada Wydziału utrzymała na porządku dziennym sprawę wszczęcia procedury. Dziekan powołując na skrutatorów docenta Lesława Pauli i dr Wójcika zarządził głosowanie, w którym 17 członków opowiedziało się za wszczęciem procedury, a trzech wstrzymało się od głosu. Patkaniowski przedstawił na recenzentów — poza sobą — profesorów Karola Koranyi'ego z Warszawy (przedstawił ją 29 listopada 1961²¹) i Kazimierza Kolańczyka z Poznania, co zostało zaakceptowane jednogłośnie. Recenzje nadeszły pozytywne, a w opinii drugiego z wymienionych uczonych czytamy:

Analiza dorobku naukowego dr Ireny Malinowskiej prowadzi moim zdaniem do bezspornego wniosku tej treści, że dorobek ten stanowi twórczy wkład do rozwoju nauki powszechnej historii państwa i prawa. W szczególności taki wkład twórczy wnosi również osobno i w powiązaniu z całością dorobku rozprawa habilitacyjna kandydatki. Spełnione są zatem wymogi określone w art[ykułach] 83 i 84 ustawy o szkołach wyższych oraz w rozporządzeniu ministrów z 17 VI 1959 w sprawie przeprowadzania przewodów habilitacyjnych w szkołach wyższych. Jestem w pełni przekonany, że dr Irena Malinowska posiada kwalifikacje naukowe, uprawniające do ubiegania się o stopień naukowy d o c e n t a powszechnej historii państwa i prawa²².

W dniu 13 marca 1962 odbyło się kolokwium, a po nim wykład habilitacyjny. Irena Malinowska przedstawiła dwie propozycje tematów tegoż wykładu: 1) *Ius commune* we współczesnej nauce włoskiej; 2) Rozwój prawa statutowego w średniowiecznych Włoszech. Profesorowie wybrali temat pierwszy. Oba stadia zostały przez Radę Wydziału przyjęte, co równało się nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego (docenta) nauk prawnych w zakresie powszechnej historii państwa i prawa. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zatwierdziło uchwałę Rady 28 czerwca 1962.

Z samym kolokwium i wykładem habilitacyjnym wiąże się niestety niezbyt miła przygoda, która spotkała Koranyi'ego w Krakowie. W dniu 6 marca 1962 kierownik administracyjny Wydziału Prawa mgr Stanisław Chmura wystąpił do dyrekcji hotelu Francuskiego „Orbis” o zarezerwowanie dla profesora pokoju dwuosobowego na trzy noce. Gdy Karol Koranyi się wymeldowywał, recepcjonista nakazał uregulowanie rachunku, czym gość z Warszawy był poważnie zdziwiony, gdyż przebywał

²¹ AUJ,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, odpis protokołu posiedzenia Rady Wydziału Prawa z 19 czerwca 1961.

²² AUJ, WP IV 154,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, ocena dorobku naukowego wystawiona przez K. Kolańczyka z 5 października 1961.

w Krakowie na zaproszenie Uniwersytetu. Wywiązała się pyskówka i ordynarna kłótnia o powyższy rachunek. Ostatecznie uregulował go jeden z profesorów; prawdopodobnie Władysław Wolter. Sprawa otarła się nawet o rektora Uniwersytetu, który na prośbę dziekana Krzyżanowskiego domagał się od władz hotelu wyjaśnienia sprawy i przeprosin. Być może sprawę Koranyi trochę wyolbrzymił, niemniej w liście do władz Wydziału Prawa napisał, że nikt go nigdy tak nie upokorzył i że na żadne koloquia habilitacyjne już do Krakowa nie przyjedzie²³.

Irena Malinowska w roku 1986 została kierownikiem Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa po Paulim. Wcześniej w 1973 uzyskała profesurę nadzwyczajną, a w 1982 zwyczajną. Zmarła 12 II 1994 i została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie²⁴.

III.

Przedstawione poniżej listy pochodzą ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu, a przechowywane są w zespole Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego pod sygnaturą: BPP 1981, k. 71-108.

Niestety prezentowane listy, są autorstwa tylko jednej strony. Podjęte przeze mnie próby odszukania korespondencji ojca do córki w zbiorach rodzinnych córki Ireny, Anny Kwiatkowskiej zakończyły się niepowodzeniem.

Listy zostały przedstawione wiernie, z uwzględnieniem wszystkich dopisków i uwag zamieszczonych na marginesach. W nawiasach kwadratowych rozwinięto nieformalne skróty, dodano brakujące litery. Uwspółcześiono odmianę wyrazów oraz poprawiono oczywiste błędy językowe i ortograficzne, bez dodatkowego zaznaczania i informowania o tym. Przypisy liczbowe zawierają głównie podstawowe dane biograficzne osób występujących w korespondencji.

²³ AUJ,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, list K. Koranyi'ego z 17 marca 1962.

²⁴ Szkic na podstawie: APAN i PAU w Krakowie, sygn. K-III-202, spuścizna I. Malinowskiej-Kwiatkowskiej. AUJ, DSO,teczka personalna; WP III 198, poz. 46; WP III 201,teczka doktorska; WP IV 154,teczka habilitacyjna; WP (nowa akcesja),teczka profesorska; Z 90/I, Katedra Powszechnej Historii Państwa i Prawa, sprawy osobowe. BPP, Archiwum W. Pobóg-Malinowskiego. Zob.: K. Baran, *Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, Czasopismo Prawno-Historyczne 1995 z. 1/2, s. 303–304; A. Dziadzio, *Nachruf Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, [w:] Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte 1996 t. 113, s. 702–704; *Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, red. M. Kwiecień, M. Małecki, Kraków 1997; P. M. Żukowski, *Pierwsze habilitacje kobiet na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*, [w:] *Uniwersyteckie gry — czy pleć ma znaczenie? Wybrane dyskursy społeczno-edukacyjne*, red. M. Grochalska, W. Sawczuk, Toruń 2011, s. 172–209; tenże, *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, t. 2: 1780–2014*, red. D. Malec, Kraków 2014, s. 321–322.

LISTY

1. [29 października 1945]

Ojcie!

Postanowiłam napisać do Ciebie, aby wyjaśnić sytuację, która się między nami wytworzyła bo z listu Twego widzę, że mnie zupełnie nie rozumiesz. To takie proste: siadłeś i napisałeś list jak gdyby nic nas nie dzieliło. Nie odzywałam się tak długo, mimo, że pisałeś i pytałeś o mnie, ale dziś pragnę abyś wiedział, że nie robiłam tego pod niczyją presją ani wpływem — że to była moja własna decyzja. Powód całkiem prosty: o stosunku moim do Ciebie sam zdecydowałeś kilkakrotnie, liczyłam na to, że się jeszcze cofniesz z tej drogi — ale przyszły fakty, które upewniły mnie, że nie ma na co czekać. Zacząłeś życie od nowa, stworzyłeś sobie nową rodzinę — sam z własnej woli to zrobiłeś. Czy trzeba mi było czegoś więcej, aby zrozumieć nasz wzajemny stosunek i rolę jaką mi wyznaczasz w moim życiu? A gdy zrozumiałam — czy dziwisz się, że przestałam pisać? Po co bez końca szarpać się i wymieniać jakieś słowa, które są tak beztreściwe i małe wobec ogromnej przepaści, która nas dzieli, Ojcie. Długo, długo wahałam się czy Ci teraz odpisać, doszłam w końcu do wniosku, że może fałszywie interpretujesz moje milczenie czyimś wpływem lub moim bezmyślnym uporem i t[ym] p[odobne] — otóż nie! — wiedz, że pisze do Ciebie dziewczyna dorosła, która przemyślała dobrze swą decyzję i wzięła ją na własne sumienie i na własną odpowiedzialność.

Nie wiesz z jak dziwnym uczuciem trzymałam w ręku tę kartkę papieru, na której napisałeś list do mnie. Po tylu latach! Przecierpiałam dużo przez cały ten okres — jak zresztą wszyscy w kraju — ale warunki, w których my żyliśmy były specjalnie ciężkie. Byliśmy dosłownie sami i nieraz zdawało się, że to już kres — ale Bóg dał wytrwać. Nikogo nie prosiłyśmy o pomoc. Mamusia sama wzięła na siebie ciężar utrzymania domu w czasach, kiedy nie jeden mężczyzna nie dawał temu rady; co więcej wychowała mnie na człowieka, jestem dziś już na uniwersytecie — a to wymagało dużo pieniędzy, a — co gorsza — ciężar odpowiedzialności był wielki. Jestem jednak szczęśliwa, że życie — choć tak ciężkie — ukazało mi Matkę jeszcze z innej strony i pozwoliło mi ją jeszcze więcej cenić i kochać.

Jedno chcę Ci tylko powiedzieć — i to chciałabym abyś pamiętał — że nigdy w życiu nie będę szczęśliwą. Jesteś moim Ojcem, ale nie znasz mię, nie wiesz czy jestem świętą czy podłą, nie wiesz na co wyrosłam. Nie wiesz co mnie interesuje i jakie mam plany na przyszłość, nie wiesz czy opływam w dostatki, czy też... jestem głodna, och Tatusiu, nie wiesz jak często łzy ciekną mi z oczu, jak to wszystko myślą ogarnę — to takie straszne, bo niezasłużone. To głupstwo, że czasem nie mam się w co ubrać i co zjeść — nie chodzi już o rzeczy materialne — nie wiesz jak często potrzebuję rady, oparcia, jak często nasuwają mi się różne problemy, których sama rozwiązać nie potrafię, jak często czuję się bezradna wobec życia, choć przybieram odważną minę — nawet Mama o tym nie wie! Ty nie rozumiesz co to za straszny lęk że jestem sama i żal, że nie mogę się przy Tobie wypłakać i na Tobie oprzeć, a wszystko zawsze sprowadza się do jednego faktu: nie mam Ojca. Nie myśl Tatusiu, że jeśli wspomniałobyś mi napiszesz list czy prześlesz paczkę to sprawa skończona. Tu chodzi o coś więcej. Rozumiesz, prawda? Jakże szczęśliwe są córki, które mają ojców zagranicą i wierzą, że oni wrócą. Siadam czasem przy biurku i wmawiam sobie, że tak jest i u mnie — że to co się stało to nieprawda — a potem zanoszę się płaczem i Bóg tylko to widzi. Modlę

się, aby Bóg dał ci zrozumieć to co uczyniłeś, a wtedy usłyszałbyś moją skargę nawet tam, w Paryżu; byłbyś wprawdzie nieszczęśliwym, ale starałbyś się być lepszym. I to nie w tym sensie aby mi krzywdę wynagrodzić: moje losy od dawna już przesądziły. Chodzi tylko o czystą sprawiedliwość.

Chciałabym też podziękować Ci za uprzejmość względem Cioci Krysi i Wuja; przyznam się, że z początku było mi przykro i czułam się skrępowana tą Twoją gościnością, ale doszłam do wniosku, że to sprawa tylko między Tobą a nimi, a nie Tobą a mną; nasze rachunki Ojczy, wyrównać się nie dadzą. — Ludzie przeżywają nie raz tragedie, ale one mają swój kres. Moja smutna historia jednak nie kończy się — nawet potężnieje, bo im starsza jestem, tym silniej odczuwam ten brak i tym głębiej pojmuję swe kalectwo. Pomyśl, jaka to straszna męka wiedzieć, że to się nigdy nie skończy, że te łzy będą zawsze w sercu palić! Nie wstydzę się przyznać, że cierpię; nie jest to żadne upokorzenie, bo nie proszę Cię o litość ani o współczucie. I nie myśl, że ja się może „przyzwyczaiłam”, nie uspokajaj n i g d y swojego sumienia! Bo dopóki ono jest żywe, będzie Ci stale mnie przypominać. Żałuję teraz, że napisałam ten list bo słowa nigdy nie wyrażą rzeczywistości, są tylko jej bladym odbiciem; ale sądzę, że dadzą Ci choć małą próbkę tego co przeżywam. Zresztą do odpowiedzi skłoniła mię myśl, że niewiadomo jak się życie ułoży i czy Cię zobaczę, a nie chciałam byś był w błędzie co do mego stanowiska wzgl[ędem] Ciebie. Nie czekam odpowiedzi i sama już pisać nie będę — to nie miałyby sensu. Nie myśl także, że mój list to jakaś kapitulacja czy nawrócenie się „marnotrawnej córki” — pozostanę zawsze taką jaką byłam. Na zakończenie wypadałoby może napisać coś ciepłego i serdecznego, ale to takie strasznie przykre.... Tyle lat, tyle moich łez nas, że nie potrafię.

Irena

2. [6 lutego 1947]

Ojczy,

Był u nas p[an] Rodziewicz i przyniósł prezent od Ciebie. To już drugi, bo o wiele wcześniej Ewa przyniosła mi pierwszy. Jednego i drugiego — jak i przesyłki z Lublina — nie chciałam przyjąć, rozumiesz chyba, że na tle naszego obecnego stosunku do Ciebie jest to niemożliwe. Jednak żadna z osób, które to doręczyły, nie miała możliwości odesłania Ci tego z powrotem. Czekałam więc na jakąś inną okazję do Francji i dlatego tak długo po tym nie pisałam do Ciebie. Teraz jednak nie mam żadnych widoków na możliwość zwrotu, jest mi z tego powodu niezmiernie przykro, więc piszę — przede wszystkim dlatego, aby powstrzymać dalsze takie przesyłki. Mnie na niczym nie zbywa — może Ci resztę Ewa potwierdzić. Dla mnie więc nie powinienes nic przysyłać i absolutnie niczego przyjmować nie chcę — sprawia mi to o wiele więcej przykrości niż przynosi pożytku. Po dłuższym namyśle doszłam jednak do wniosku, że może w ten sposób chcesz wypełnić swe zobowiązania wobec Mamy, i jeśli taki jest Twój zamiar — oczywiście sprzeciwić się nie mogę. Wprost przeciwnie cieszyłabym się Twą pamięcią o Matce, o obowiązkach względem Niej, którą możesz przecież tylko dobrze wspominać i która umiała poświęcić całe życie dla Twojego dziecka.

W żadnym jednak wypadku nie zniosłabym myśli, że to idzie na mój rachunek. Jej się to słusznie należy, mnie zaś nie, bo jestem młoda i muszę liczyć tylko na własne siły; mnie się już od dawna nic od Ciebie nie należy.

Nie masz pojęcia, jak głęboką przykrość odczuwam, że muszę taki list pisać do Ojca; myślę jednak, że rozumiesz moje całe nastawienie, bo na pewno dostałeś długi polecony list, który rok temu do Ciebie wysłałam. Jak zawsze proszę, abyś pamiętał że jestem samodzielnym człowiekiem i że to co robię, jest wynikiem moich własnych przekonań. W tamtym liście napisałam w wielkim skrócie co myślę i czuję w stosunku do Ciebie i — za wiele mię to kosztowało, aby powtarzać raz jeszcze, tym bardziej, że na pewno znasz treść tego listu. Było w nim dużo szczerych łez, a dziś wyda Ci się może dziwne, zwracam się do Ciebie z takim chłodnym spokojem — ale wierz mi, że to pozór z trudem przybrany dla zaoszczędzenia wielkiego bólu.

Irena

3. [16 marca 1948]

Kochany Tatusiu!

Piszę tych parę słów, aby zawiadomić Cię, że się zaręczyłam i w najbliższych miesiącach wyjdę za mąż. Mój narzeczony, Juliusz Wisłocki, jest doktorem prawa, adwokatem, a równocześnie starszym asystentem Uniwersytetu Jagiell[ońskiego] i [Uniwersytetu] Warszawskiego, niedługo prawdopodobnie będzie się habilitował. O ile nic się nie zmieni, zostaniemy w Krakowie. Jestem w nim bardzo zakochana i bardzo szczęśliwa. Chcę, abyś jako jeden z moich najbliższych o moim zamążpójściu wiedział już naprzód.

Serdeczne ucałowania

Irena

4. [3 lutego 1957]

Kochany Tatusiu,

Nie wiem, czy możesz sobie wyobrazić z jakimi uczuciami i jakim wzruszeniem czytałam Twój list.

Nasze poglądy na pewne sprawy są diametralnie różne i myliłbyś się sądząc, że moje zdanie uległo zmianie. Dyskusja na taką odległość jest wręcz niemożliwa i nie wiem czy byłaby celowa. Zostawmy więc przeszłość w spokoju. Najważniejsze jest to, że ponad wszystkie zale i gorzką pamięć silniejsza jest serdeczna więź, która i dziś kazała mi wziąć pióro do ręki. Nawet gdybyś się nie odezwał, miałbyś we mnie zawsze przyjaciela, który życzy Ci najlepiej i z serca wszystkie urazy przebacza. Piszę o tym, bo świadomość tego ostatniego może Ci być potrzebna.

Poza tym, nie masz pojęcia, jak często i mocno tęskniłam do Ciebie, choć tak mało dziś się znamy. Brak mi zawsze ojcowskiego ramienia, na którym można wszystkie troski wypłakać i czuć się bezpieczną przed przeciwnościami życia. Trudno zresztą w paru słowach zamknąć to, co się czuje! Gdy byłam niedawno na Starym Mieście w Warszawie wstąpiłam do Fukiera, którego odbudowano bardzo wiernie, i przypomniałam sobie, jak kiedyś tam miałaś kłopot ze smarkułą, której miód poszedł w nogi.

Bardzo mało wiemy o sobie, zwłaszcza Ty o mnie, bo wyrastałam na człowieka z dala od Ciebie. Myślę jednak, że dobrze byłoby nam razem, byłibyśmy chyba parą dobrych przyjaciół i byłoby o czym rozmawiać, bo zainteresowania mamy podobne.

Dlatego, gdyby nie istniały przeszkody natury dewizowej przyjechałabym po Ciebie — i jestem pewna, że moja miłość i tęsknota za Tobą zwyciężyłyby wszystko i przeciągnęła Cię na moją stronę, gdyby nie Twój syn, którego nie chciałabym pozbawić Ojca. Niechże choć jedno z Twych dzieci będzie szczęśliwe od początku do końca. (Ale widzisz, co za światoburcze zamiary i jaka pewność siebie?!).

A teraz garść wiadomości o mnie: zaraz po wojnie przestałam pracować i zapisałam się na studia. Nie chwając się, wszystkie egzaminy zdawałam na bardzo dobrze. Było to możliwe dzięki temu, że Mama wzięła całą troskę o dom na siebie. Gdyby nie Jej — nad miarę — wysiłek, nie doszłabym do niczego, zwłaszcza że tempo studiów było szalone, a moje zdrowie nietęgie.

Po studiach rozpoczęłam pracę zawodową. W lecie 1950 zrobiłam doktorat, tak że moja obecna (duża) praca będzie już pewnie habilitacyjną i ma ukazać się drukiem jako książka, ale to jeszcze sprawa około 2 lat. W międzyczasie nastąpiły moje perypetie małżeńskie, które — choć zdaje się niedokładnie — są Ci znane. To „małżeństwo” to jedyna rzecz, której w życiu muszę się wstydić, bo przymknęłam wtedy oczy na moje zasady, co nie wyszło mi na dobre. Na usprawiedliwienie mogę jednak powiedzieć, że zakochawszy się w Julku miałam lat 23, a usposobienie romantycznej pensjonarki. Potem, gdy przyjrzałam się sytuacji z bliska, postanowiłam się wycofać, bo nie mogłam wytrzymać wyrzutów sumienia (właśnie z powodu tamtej jego rodziny, którą zresztą nie ja rozbiłam). Nie wiesz może o tym, że to ja odeszłam od niego, wróciłam do Mamy i przeprowadziłam rozwód, jeszcze go bardzo kochając. On zaś pocieszył się szybko, tak że mogłam oczyścić swą sytuację, nie narażając go na cierpienia. Mając lat 24 zostałam sama, wybrałam to dobrowolnie, i swoją dotąd trwającą samotnością płacę za powrót do uczciwego życia. Życie mam niełatwe, zwłaszcza, że zawsze marzyłam o dużym i szczęśliwym domu rodzinnym.

Doświadczylam jednak na własnej skórze, że największą wartością w życiu jest spokój wewnętrzny i świadomość, że nikogo się nie krzywdzi.

Nie jestem więc, jak widzisz, tak niefrasobliwą rozwódką, jak to mogłoby się здаwać i nigdy nie czułam się wolna od pewnych hamulców i skrupułów.

Dziwne to może, że potem po raz drugi nie wyszłam za mąż, ale — mimo że mam „szczęście” do panów, nie mam odwagi znowu spróbować. Zresztą okoliczności naszego życia, ogólne, i moje osobiste, nie sprzyjały tym sprawom. Praca nad siły, zmartwienia, strach, choroby, okresy nędzy i dosłownie głodu — tak upłynęły moje najładniejsze lata. Koszmar ten już się skończył, wypłynęłam na jaśniejsze wody i główną moją troską teraz jest tylko to, że nie mogę Matce — memu najwierniejszemu „towarzyszowi broni” — dać tego, co się należy. Nie tracę jednak nadziei, że i to zmieni się na lepsze.

Trudno w wielu nawet zdaniach zamknąć historię tych lat życia! Może jednak choć z tych okrucich zorientujesz się kim jestem i jak się odnoszę do Ciebie, a o to mi właśnie chodzi.

Bardzo proszę, jeśli zechcesz odpisać, wysyłaj listy dla mnie do Cioci Mani.

Całuję Cię bardzo, bardzo mocno i serdecznie.

Od Mamy załączam wiele pozdrowień.

Irena

5. [8 kwietnia 1957]

Kochany,

Wysłałam w marcu list w odpowiedzi na Twój, lecz jak widzę — nie doszedł. Piszę więc znowu, choć i teraz nie mam pewności czy go dostaniesz.

List poprzedni miał być ostatnim, doszłam bowiem do wniosku, że pisać więcej nie mogę. Ciężko mi to napisać, zwłaszcza że obawiam się, byś nie tłumaczył sobie tego opacznie, a nie da się tego wytłumaczyć w liście. Prosiłam więc Ciocię, by przy najbliższej okazji wyjaśniła Ci tę sprawę i obiecała mi to uczynić.

Mój stosunek do Ciebie jest zawsze taki, jak wyraziłam to w poprzednim liście, tym niemniej po długim rozważaniu i rozterce (co dosłownie odchorowałam) doszłam do wniosku, iż jedynym rozsądnym wyjściem jest milczenie, i to jedynie z tego powodu, który podałam Cioci. Takiego już mam pecha, że nawet korespondencji podtrzymać nie mogę. Nie wiesz nawet, jak bardzo mnie to boli, zwłaszcza że zawsze i niezmiennie brak mi Ciebie, choć tyle lat nas dzieli. Bardzo też zależy mi na tym, byś nie podejrzewał kogokolwiek o jakiś wpływ na mnie (bo nikt tego nie robi) i nie doszukiwał się innych motywów.

Chciałabym bardzo spotkać się jeszcze kiedyś z Tobą, porozmawiać serdecznie o wszystkim. Mam nadzieję, że w rozmowie ze mną zająłbyś właściwe stanowisko wobec Mamy, bez czego i rozmowa i nasze porozumienie byłoby niemożliwe. Chciałabym, byś był zawsze tak lojalny wobec Niej, jak ona jest wobec Ciebie — przede mną. Marzeniem moim jest, byś kiedyś w życiu we właściwy sposób spojrzął na te nasze wspólne sprawy, i nie tracę nadziei, że tego się doczekam, choć może o tym nie będę wiedzieć.

Spotkanie jednak jest obecnie nierealne, a przyczyn wiele. Piszesz o łatwości wyjazdu! A przecież starając się o wyjazd trzeba podać, że jedzie się do kogoś z rodziny (a to u mnie odpada), następnie koszty są szalone! Teraz n[a] p[rzykład] Orbis ogłaszał wycieczki do Francji lub Włoch, na b[ardzo] krótki czas, w cenie od 2 000 do 9 000 zł. Od jednej osoby! Ja zarabiam około 2 000 zł miesięcznie — komentarz chyba zbędny! Zresztą, nawet mając te sumy nie zdobyłabym miejsca, ilość b[ardzo] ograniczona. Poza tym, jadąc tak daleko nie chciałabym rozstawać się z Mamą, nie zniosłabym niepokoju o Nią — a podróż 2 osób jest jeszcze kosztowniejsza! Tak więc pozostanie to w sferze bajek pięknych i niemożliwych! Nawet zresztą, gdybym znalazła się w Paryżu sama (co w praktyce wykluczam), musiałabym mieszkać w hotelu i nie przekroczyłabym progu Twego obecnego mieszkania, ze względu na Twą obecną sytuację domową. A to wszystko szalenie podnosi koszty. Zresztą nie one byłyby główną przeszkodą!

Pokrótkę postaram się odpowiedzieć na Twoje pytania. Mieszkamy tu we dwie z Mamą, w 2 pokojach należących do większego mieszkania, w którym z jednej strony obok nas mieszka mój ex-małżonek z nową rodziną, z drugiej — sublokatorka. Sytuacja przymusowa, nie ma z niej wyjścia!

Ciocia Zosia jest od 6 lat sparaliżowana, w zakładzie dla nieuleczalnie chorych, bo w domu nie mogłam zapewnić jej należytej pielęgnacji. — Krystyna i Stefan są w Warszawie, widujemy się w czasie urlopów. Ja, aby jakoś żyć, pracuję bardzo intensywnie — mam właściwie 3 zajęcia, niedziele zazwyczaj nie istnieją, a noce również często trzeba zarywać. Na życie jakoś starcza, ale na ubranie się trzeba już większych i nadzwyczajnych zarobków. Szczyt moich marzeń, to wyspać się do syta! Mama pracowała i utrzymywała dom do jesieni 1952 przez cały czas od 1939. Teraz już nie pozwałam Jej pracować. Życie płynie b[ardzo] monotennie, droga do jakiejś mety niestychanie

zmudna i niemal beznadziejna, chwilami czuję się bardzo przygnębiona i już tym wszystkim zmęczona. Trudno zresztą wszystko opisać w paru zdaniach!

Co do paczek — to nie rób sobie kłopotu i uszczerbku, nie mogę ich przyjmować, skoro nie powodzi Ci się najlepiej. Znając Ciebie wiem, że pomagałbyś Matce tak jak się zobowiązałeś, gdyby to było możliwe. Nie posądzasz mnie chyba, mój Drogi, że na te paczki liczę lub liczyłam? Nie to przecież jest między nami najważniejsze! Tak mało mnie znasz, że trzeba by ciągle wszystko *ab ovo* tłumaczyć!

Na zakończenie jeszcze jedna prośba: nie rozmawiaj o mnie z nikim, nie używaj pośrednictwa żadnych pań i w ogóle na zewnątrz postępuj tak, jakbym była dla Ciebie kimś obcym. Wierz mi, że jest to konieczne. Ja już pisać nie będę, a wszystko co wątpliwe wyjaśni Ci Ciocia. To jest naprawdę kochany człowiek, jakich mało!

Całuję Cię bardzo mocno
I[rena]

Prosiłam też Ciocię o Twoją aktualną fotografią, mam nadzieję, że ją dostanę? Kończę już i nic więcej nie dodaję, bo nie chcę roztkliwiać się nad sobą, ale Bóg jeden widzi, jak mi ciężko.

Całuję i ściskam b[ardzo] serdecznie
Od Mamy wiele pozdrowień

I[rena]

6. [19 czerwca 1957]

Wysłałam list może za wcześnie, ale chcę na pewno utrafić, a nie wiem jak poczta chodzi.

Kochanie,

Przede wszystkim przesyłam Ci życzenia na dzień Twych Imienin, o których zawsze pamiętałam i pamiętam. Z całego serca życzę Ci zdrowia i prawdziwego szczęścia, wszystkiego co najlepsze. Dołączam do tego moc serdecznych ucałowań. —

Po drugie, mocno całuję i dziękuję za pamięć o moich urodzinach, i za piękny prezent. Sam fakt Twojej pamięci bardzo mnie wzruszył i przypomniał dawne, dobre czasy. Trudno to ubrać w odpowiednie słowa, ale sprawiłeś mi wielką radość. — Rzeczy, które dostałam — zarówno kredkę i tusz, jak i materiał, ogromnie mi się podobają. Kolor kredki bardzo mi odpowiada, a sukni z tak ładnego materiału dawno nie miałam. Rzeczy te cieszą mnie jako kobietę, lecz największą radością jest Twoja pamięć. Ściskam Cię mocno!

Wybacz, że nie odpisałam zaraz i nie dziw się jeśli dalej będę się mało odzywać, ale znasz przecież mój wstręt do pisania i korespondencji.

Mam teraz dużo roboty, kończę dużą pracę, o której już wspominałam. Chcę jednak zrobić przerwę na odpoczynek w sierpniu. Z zaproszenia Cioci — choć tak serdecznego — nie skorzystam, bo chciałabym koniecznie podleczyć trochę serce, co można zrobić raczej w innej miejscowości. Staram się o takie „wczasy lecznicze”, może się uda. Cioci również to wyjaśniłam i myślę, że zobaczymy się z Nią przy innej okazji. Zresztą, nie chciałabym nigdy robić Jej tyle kłopotu!

Co do projektu mojego wyjazdu zagranicę, to nie wątpisz chyba, że bardzo chciałaby go zrealizować. Jest jednak szereg trudności. Przede wszystkim, jak już pisałam, nie wyjechałabym nigdzie bez Mamy. Mama namawia mnie zwykle do tego, ale ja nie umiałabym rozstać się z Nią nawet na parę dni, zwłaszcza jadąc gdzieś dalej. Nie wiem, czy to rozumiesz — może wyda Ci się to dziwne — ale weź pod uwagę, że jesteśmy ze sobą wyjątkowo żyte, zwłaszcza po tylu wspólnych przejściach. Nie chciałabym przeżywać niczego — zwłaszcza jeśli to ma być coś dobrego i przyjemnego — bez Mamy. Prędzej Mama obesłaby się beze mnie, niż ja bez Niej! — Zresztą, po co to tłumaczyć teoretycznie, skoro mogę dać Ci żywy przykład: Adzię i Ciocię Manię, które tak samo wszędzie jeżdżą razem. One mnie rozumieją, mam nadzieję, że zrozumiesz i Ty. Tak więc mój wyjazd może oznaczać tylko wyjazd mój razem z Mamą, a więc zamiast jednej — dwie osoby. Tym samym większe koszty. Weź to pod uwagę i zastanów się, czy to byłoby możliwe. Dopiero po rozstrzygnięciu tej wstępnej a zasadniczej dla mnie kwestii moglibyśmy się zastanawiać nad sposobami realizacji tego planu. — piszę zresztą na razie bez omówienia tej sprawy z Mamą, dla której taka impreza byłaby i męcząca, i w ogóle niełatwa, ale mam nadzieję, że może by to dla mnie zrobiła.

Oprócz kosztów chodzi tu o rzecz ważniejszą i tu Mój Drogi, chcę się do Ciebie zwrócić jako do mego Przyjaciela. Bardzo Cię proszę o zupełnie szczerą (ale naprawdę, bezwzględnie szczerą jak między dwojgiem dorosłych ludzi i przyjaciół) odpowiedź: czy mógłbyś zaręczyć mi, że przez cały czas naszego ewentualnego pobytu gdzieś z Tobą, byłbyś dla Mamy tak życzliwy i przyjacielski jak dla mnie? i czy moglibyśmy uniknąć jakichkolwiek aluzji i rozmów o przeszłości? Po prostu chciałabym, byśmy spotkali się jako ludzie, którzy od nowa chcą się poznać i przyjaźnić, a całą przeszłość wymazali z pamięci. Inaczej nie wyobrażam sobie naszego spotkania, a przecież tak bardzo go pragnę! — Nie myśl jednak, że chcę wyrzucić jakąkolwiek presję na Ciebie, czy wymóc jakieś przyrzeczenie. Jeśli odpowiesz „nie” — będę Ci wdzięczna za uczciwą szczerą. Lepiej, gdy z góry odpowiesz „nie”, niż gdyby na miejscu miała się wywiązać jakaś przykra sytuacja czy atmosfera. Tak bardzo chciałabym, byś mnie dobrze zrozumiał i bym mogła Ci w pełni zaufać. Nie gniewaj się, że tak otwarcie o tym piszę ale przecież muszę to uczynić, skoro nasza przyjaźń ma być prawdziwa. Chodzi widzisz o to, że ja nie istnieję bez Mamy, Jej zdrowie, spokój oraz posiadanie Jej przy sobie jest warunkiem mego istnienia, w ogóle i na co dzień. Nie ma w tym żadnej przesady! Jeżeli więc chcesz mnie kochać i oglądać, to tylko z tym „załącznikiem”. Zastanów się dobrze nad tym wszystkim. Żadna odpowiedź mnie nie zaskoczy. Przede wszystkim jednak proszę o szczerą.

A teraz co do szczegółów konkretnych (które być może okażą się niepotrzebne, ale na wszelki wypadek i te chcę poruszyć). Otóż Szwajcaria dla mnie jest chyba wykluczona ze względu na serce (za wysoko). Od kilku lat nie jeżdżę do Zakopanego, bo źle się tam czuję. Chętnie pojechałabym do Wiednia, i co najważniejsze, wyniosłoby to znacznie taniej. Ze względu na moją pracę mogłabym to zrobić dopiero w przyszłym roku, ale starania trwają dość długo. — To wszystko można by jednak rozważyć dopiero po rozstrzygnięciu kwestii zasadniczej, co mam nadzieję zrobisz z całą szczerością i poczuciem odpowiedzialności. Prawda, Kochanie? Potem dopiero zapytam Mamy.

Co do paczek — jeżeli chciałbyś coś przysłać, to stanowczo nie chciałaby, już narażać Cioci na kłopoty, zwłaszcza gdyby to miało się powtarzać. Najlepiej byłoby, żeby Twój przyjaciel w Szw[ajcarii] mógł w tym pomóc i gdyby on to wysłał na adres Mamy (dokładny adres możesz dostać od Cioci). Jeżeli nie można by w ten sposób

względnie przez Ciocię, to lepiej w ogóle się wstrzymaj. Jeżeli będziesz pisał, to tylko do Cioci, bo wiesz ile Jej to sprawia radości.

Paczki mogę przyjąć tylko o tyle, o ile nie robią Ci żadnego uszczerbku. Pamiętaj Kochanie, że i tu obowiązuje nasza szczerłość a ja naprawdę jakoś sobie radzę.

Jeżeli byś bez żadnego kłopotu mógł i chciał coś przysłać, to najbardziej potrzebne mi są: lekarstwo „ADELPHAN” (na receptce lekarz napisał: „Adelphani in tab[uletta] dig...”) — około 80-100 tabletek; poza tym — teczka ewent[ualnie] z nylonu imitującego brązową skórę (chodzę do pracy jeszcze z tą, którą dostałam idąc do gimnazjum), albo — sweter z cienkiej wełny, marzę o takim w kolorze mlecznej czekolady — z długim rękawem, zapinany, w rodzaju żakietu; albo — lekka czarna wełenka na suknię (wystarczy 2½-3m). To, że aż tyle rzeczy wymieniam, nie znaczy bynajmniej, bym o to wszystko, albo nawet o cokolwiek z tego Cię prosiła. Podaję to do Twego ewent[ualnego] wyboru, co Ci łatwiej, jeżeli w ogóle kiedyś byłoby to aktualne. Ale pamiętaj o moich zastrzeżeniach!

Moje wymiary: wzrost 1 m 75 cm, obwód w talii 78 cm, w biodrach 95 cm, obwód biustu 94 cm, szerokość pleców 42 cm, długość rękawa 60 cm.

Rozpisałam się, a i tak niewiele napisałam z tego, co bym chciała!

List ten zatracił niestety charakter listu imieninowego, ale z konieczności muszę w nim wszystko pomieścić! Zasiłam jeszcze raz najlepsze życzenia i wiele serdecznych ucałowań. Od Mamusi dużo pozdrowień.

I[rena]

7. [20 września 1957]

Kochanie,

List Twój dostałam w czasie urlopu, a zaraz po powrocie do domu dostałam przesyłkę. Radość moja była ogromna! O to lekarstwo u nas trudno, a jest świetne. Wielka to ulga dla mnie, że nie muszę już o nie walczyć! Co do pozostałych rzeczy, to tak ładnych i nowych od bardzo dawna nie miałam, oglądam je ciągle. Nigdy sama nie zdobyłabym się na to, zresztą takich rzeczy — poza jakimiś rzadkimi okazjami — w ogóle nie ma. — Piszesz, że sweter nie jest najlepszego gatunku! A taki u nas, jeżeli w ogóle się pokaże, kosztuje tyle co przeciętny miesięczny zarobek. Piszę o tym dlatego, żebyś wiedział, iż nie trzeba wcale rzeczy najdroższych, aby uszczęśliwić kobietę tu u nas.

Po raz pierwszy będę miała elegancką wizytową suknię z nowego materiału! Bardzo mocno Cię za to całuję. Jedyne, co psuje mi radość to świadomość, że to ja Cię do tego sprowokowałam moim wyliczaniem. Ale pamiętasz, że długo nie zdradzałam w ogóle swoich życzeń, a i ostatnio prosiłam, byś dostosował je do swoich możliwości.

Jeżeli będziesz jeszcze wysyłać mi sweter, to ze względów praktycznych wołałabym zapinany z przodu jak żakiet. Rozmiar jest bardzo dobry, o ile nie zbiegnie się w praniu. Jeżeli się kurczą w praniu, to może troszeczkę większy (ale niedużo!).

Jeszcze jedno (naprawdę ostatnie) życzenie: cieszyłabym się, gdybyś od czasu do czasu mógł mi przysłać jakiś najtańszy żurnal, czy pismo kobiece z żurnalem. Pismo może być najskromniejsze, najtańsze, a i tak będzie dla mnie wielką atrakcją. Może też być w jakimkolwiek języku, bo sobie na pewno poradzę. — Jest to życzenie luksusowe, więc spełnij je tylko wówczas, jeżeli wydatek i kłopot będą minimalne. Mam odwagę o tym pisać, bo wiem że bywają pisma bardzo tanie. U nas cło na te rzeczy jest minimalne. Jeżeli byś cokolwiek miał kiedy wysyłać, to najlepiej przy okazji z Londy-

nu i wówczas już na adres Mamy. Chodzi o to, by Cioci zaoszczędzić kłopotu i kosztów, bo to mnie bardzo krępuje. — Nie wiem, co się u nich dzieje, bo od dawna nie mam wiadomości, mimo że pisałam.

W przyszłości nie będę już o nic Cię prosić ani niczego wymieniać (z wyjątkiem jedynie lekarstw, gdyby były potrzebne), bo robię sobie potem zawsze wyrzuty i boję się być o mnie źle nie myślał. Natomiast Ty Kochanie zrobisz przecie zawsze i tak co możesz i co Ci serce podyktuje.

Obawiam się, byś mając mnie tak mało nie wyobrażał sobie, że jestem interesowna. Mam nadzieję jednak, że tak nie myślisz, bo przez lata całe dawałam przecie dowód, że tak nie jest.

Najchętniej zrewanżowałabym Ci się jakąś przesyłką, ale trudno mi cokolwiek wysłać — z tych względów, o których już pisałyśmy z Ciocią. Okazji nie mam, każdy jak jedzie to już bierze tylko rzeczy dla siebie i swoich, a zresztą nie zawsze można z okazji korzystać. Myślałam oczywiście o książkach, zwłaszcza że tyle pięknych książek i w pięknej szacie graficznej teraz u nas wychodzi, i polskie książki byłyby pewnie dla Ciebie atrakcją. W moich warunkach okazało się to jednak niemożliwe i bardzo mnie to martwi. Nie mogę być sobą!

Nie wiem, czy sobie wyobrazasz, jak bardzo ciekawa jestem wieści ze świata, i jak bardzo chciałabym go kiedyś zobaczyć! Najbardziej pragnęłabym zobaczyć Włochy — znam je dobrze z literatury, trochę z filmów i opowiadań i mam dla tego kraju jakąś szczególną sympatię, jakby był mi bliski. Zresztą jednak każdy inny jest także frapujący!

Co do mego wyjazdu zagranicę, to wdzięczna Ci jestem za szczere przedstawienie sprawy, i cieszę się ogromnie, że przeszkodę stanowią tylko względy finansowe. Oczywiście, nigdy nie chciałam Cię narażać na wydatki, zwłaszcza duże. Chcę tylko wytłumaczyć, dlaczego wystąpiłam z taką propozycją: po prostu kalkulowałam, że to co kosztowałoby pobyt jednej osoby przez 2 tygodnie, wystarczyłoby dla 2 osób na jeden tydzień. Poza tym — nie myślałam o żadnych luksusach, lecz o najskromniejszym, prymitywnym wręcz mieszkaniu i jedzeniu (do czego mamy wprawę) i najtańszych środkach lokomocji. Dalej — wiedziałam, że Ciocia z Adzią wybierają się we dwie do Ciebie (a w każdym razie tak zamierzały), więc tym bardziej wydawało mi się to realne. Wreszcie, uważałam że obie z Mamą mamy prawo choć do takiej rekompensaty za owe 20 lat. Sądzę, że Ty myślisz i czujesz tak samo, zwłaszcza że sam przecie zobowiązałeś się do pomocy Mamie przez całe życie. Oczywiście, ciągle byłam pewna, że to się mieści w granicach Twych możliwości finansowych. Tym bardziej, że sam kilkakrotnie zapraszałeś mnie i to na możliwie długi czas. — Piszę o tym dlatego, byś nie myślał, że ze mnie jakiś naciągacz. Miałam jak widzisz dość podstaw, by przypuszczać, że to jest całkiem możliwe. Teraz wdzięczna Ci jestem za szczerość, nie mam żadnych pretensji, i broń Boże, bym miała Ci sprawiać kłopot.

Ja sama wyjechać nie mogę, wiesz o tym; starałam się to wyjaśnić dokładnie już poprzednio, trudno zresztą wszystko powiedzieć na odległość, ale powinieneś to zrozumieć. Inna jest sytuacja Stefanka i innych osób, a inna moja. Gdybym w obecnych moich warunkach wyjechała sama choć na krótko, nie miałabym chwili spokoju, a to odbiłoby się mocno na moim zdrowiu i zatrało cały pobyt. Tego i Ty nie chciałbyś zapewne!

Całą tę sprawę bardzo silnie przeżyłam, przyznam Ci się, że od pół roku żyłam nadzieją tej podróży, nie wiesz nawet i nie jesteś chyba w stanie zrozumieć czym ona byłaby dla mnie, w moim szarym, beznadziejnym życiu. Dlatego wiadomość, że to jest niemożliwe, była dla mnie prawdziwym wstrząsem. Nie myśl, że mam jakieś pretensje! Winić muszę tylko siebie, że puściłam wodze fantazji i pozwoliłam rosnąć tyłu marze-

niom. Jest we mnie widać jeszcze dużo z głupiego dziecka! I proszę Cię, mój Drogi, nie wspominaj już o tym, bo ja innego wyjścia nie mam, a daremne, roztrząsanie tego sprawia tylko ból, którego powinniśmy sobie oszczędzić.

Wakacje miałam bardzo miłe, cały sierpień w Krynicy. Przyroda tam piękna jak zawsze, a obecnie zarząd szczególnie dba o uzdrowisko — wszystkie domy odnowione i klomby pełne kwiatów, wszędzie bardzo czysto. W lasach cudowna cisza, na polanach pełno wrzosów. Pogoda też była doskonała. Mimo to urlop ten to nie to, co sobie wyobrażasz. O wczasy (t[*o*] j[*est*] pobyt darmowy lub ulgowy) jest b[*ardzo*] trudno, musiałam więc urządzić się prywatnie, i to jak najoszczędniej. Pokój miałyśmy ładny, ale brak wody bieżącej w całym domu. Jedzenie trzeba było organizować na własną rękę, a więc czekać w tłoku w restauracjach, tak że często rezygnowałam w ogóle z obiadu. Wszędzie pośpiech, tłok — ale takie już jest życie, trudne nawet w drobiazgach codziennych. Wakacje — jak ten przysłowiowy medal — mają swoje dwie strony! Tym niemniej był to wspaniały wypoczynek i wielkie urozmaicenie, bo choć nie mogłam sobie pozwolić na żadne luksusy (w postaci kawiarni czy choćby kilku zdjęć) było to ogromną atrakcją dla robota, jakim jestem przez cały rok.

Piszę o tym z pewną goryczą, bo choć pracę swą lubię ogromnie — to jednak mimo największych wysiłków nie daje mi ona tego co powinna. Ponadto jestem zależna od panów, którzy często kierują się względami osobistymi — tak więc awans zależy tylko w małej mierze od własnych zasług. Praca jest wspaniała, tylko ludzie często paskudni! A im wyżej, tym wyraźniej to widać.

Poza tym moje zainteresowania to historia (zostało mi to jeszcze z lat gimnazjalnych) i języki. Znam dobrze niemiecki i angielski (czytałam [Karola] Dickensa w oryginale), słabo francuski, początki rosyjskiego i włoskiego. Najlepiej znam i lubię łacinę. Z literatury czytam wszystko, co popadnie, o ile czas pozwala. Najbardziej lubię [Konstantego Ildefonsa] Gałczyńskiego i [Antoniego] Gołubiewa — czy ich znasz? Jeśli już piszę o tzw. życiu kulturalnym, to przepadam za teatrem, choć chodzę rzadko. Niezapomniane wrażenie zrobiły na mnie *Dziady*, które oglądałam po raz pierwszy w życiu rok temu w Teatrze Polskim²⁵ w Warszawie. Wspaniała gra, wystawa i ten przedziwnie polski klimat, który wzrusza i oszałamia nawet jeszcze dzisiejsze pokolenie, które patrzyło na Oświęcim!

Co do mego życia osobistego — to po znanych Ci przygodach przeżyłam jeszcze jedną romantyczną historię i omal nie wyszłam drugi raz za mąż. Był to ktoś pod każdym względem zachwycający, profesor uniwersytetu (a mimo to nie dziwak!), człowiek o ogromnej kulturze i uroku. Niestety jednak dopiero później dowiedziałam się, że ma żonę, z którą wprawdzie nie żyje od lat, ale to mi wystarczyło, by się wycofać. Bóg jeden wie, ile mnie to znowu kosztowało! Kontakt ten zerwałam przed 3-ma laty, ale dziś jeszcze każdy inny mężczyzna wydaje mi się karykaturą tamtego, i tak już chyba będzie zawsze! Zresztą, żebyś wiedział jak mało ciekawi są teraz młodszy mężczyźni! Znikła na ogół kultura uczuć, a czystość (w sensie czystej koszuli) należy do rzadkich męskich cnót, i to nawet w moim środowisku! Nie ma więc nawet wielkich pokus!

Tak więc moje życie osobiste wygląda nieciekawie. W tych warunkach nie mam też żadnych planów w tej dziedzinie. Dokucza mi bardzo to wspólne mieszkanie, chcia-

²⁵ Teatr Polski — scena teatralna w Warszawie, początkowo prywatna, a następnie państwowa, otwarta w 1913. Premiera *Dziadów* A. Mickiewicza w Państwowym Teatrze Polskim kierowanym przez Arnolda Szyfmana w Warszawie miała miejsce 26 listopada 1956 w reżyserii Aleksandra Bardiego.

łabym kiedyś wreszcie odkleić się od tych sąsiadów. Bardzo chciałabym przenieść się do Warszawy, ale to niesłychanie trudna sprawa — zarówno co do pracy dla mnie, jak i mieszkania. Będę jednak uparcie dążyć do tego, bo Warszawa jest mi jakoś szczególnie bliska. Ciekawe, że w Warsz[awie] i w Krynicy czuję się bardziej w domu niż w Krakowie — może dlatego, że łączą mnie z tymi miejscami najmiłsze wspomnienia dzieciństwa — w Warszawie ocalały przecież moje ukochane Aleje [Ujazdowskie], Łazienki, a Stare Miasto dość dobrze imituje dawne.

Piszę tak o wszystkim, bo chciałabym moje życie uczynić Ci bliskim i znanym, choć to i tak w liście się nie da. Te wszystkie trudności, ta odległość i niewątpliwa obcość, która musi mimo naszej woli w tych warunkach trwać między nami, to wszystko mnie przygnębia i zawsze utrudnia pisanie.

Choć rzadko piszę, bo nie mogę inaczej, często myślę o Tobie i staram się dociec, jaki Ty jesteś teraz (bo na pewno już inny). Wiem niewiele. Jesteśmy dla siebie ludźmi za mgłą!

Zdjęcie dostałam (o czym zdaje się zapomniałam napisać poprzednio), ale chciałabym mieć jakieś większe i wyraźniejsze! Nawet to malutkie bardzo mnie wzruszyło. Widzę z niego, że wyglądasz młodo, co mnie bardzo cieszy, i jak zawsze elegancko. Ale co jest w Twoim sercu, i to tak głęboko gdzie nie sięgają już konwenanse? Dużo bym dała, żeby to wiedzieć, i to z własnej obserwacji.

Ciekawa jestem, jak z Twoim zdrowiem i ze sercem? Czemu nie rzucisz palenia? Jak się czujesz po urlopie? Moje dolegliwości trwają już od kilku lat. Cztery lata temu po badaniu elektrokardiograficznym lekarz stwierdził niedomogę naczyń wieńcowych, która najczęściej prowadzi do anginy serca. Po paru miesiącach leczenia zrewidował diagnozę o tyle, że nie są to jeszcze zmiany organiczne, lecz tylko zaburzenia funkcjonalne na tle silnej nerwicy, a więc jeszcze do wyleczenia. Ustałyby zupełnie, gdybym miała spokój i życie beztrudne, a to przecież nierealne! Mam ogólną nerwicę (t[ak] zw[ana] wegetatywną), która atakuje różne części organizmu, lecz najsilniej serce. Nie palę już papierosów (a paliłam dużo), nie piję czarnej kawy, żyję jak jakiś stary emeryt i nieraz lichy mnie na to bierze, ale ostatecznie godzę się na te ograniczenia, aby móc jak najdłużej pracować. Teraz na ogół czuję się lepiej i myślę, że kąpiele krynickie zrobią swoje. Dziwisz się, że w tym wieku już kwękam. A co byś dopiero powiedział, gdybyś zobaczył, że jestem już szpakowata — włosów siwych taka moc, że obcy ludzie zwracają uwagę! Właściwie należałoby się farbować, aby mieć spokój od ludzkiej ciekawości, ale z tym wiele kłopotu. Czasem czuję się już wszystkim okropnie zmęczona, i w ogóle jak przedmiot nadający się „na szmelc”. To wszystko chyba rezultaty mego od dzieciństwa niewesołego życia — policz, jak znikoma była u mnie liczba tych dobrych lat!

Niezależnie od przeżyć wojennych itd. duże piętno na mym życiu wywarł i wywierają brak Ciebie, którego nic ani nikt zastąpić nie może!

Napisałam tyle, i to niezbyt wesoło, ale pamiętaj, że umiem też jeszcze cieszyć się życiem i nie tracę nadziei na coś dobrego.

Czy dostałeś moje ostatnie zdjęcie? Fotograf je zepsuł, bo nie wykorzystał ładnego tła. Poza tym byłam wtedy mocno opalona, czego na zdjęciu jakoś wcale nie widać. Ale zawsze będziesz mniej więcej wiedział jak teraz wyglądam.

Piszę chaotycznie, ale trudno wszystko pomieścić.

Kończę już, bo list i tak taki długi, że nie wiem czy lotniczą pocztą pójdzie.

Całuję Cię mocno i serdecznie, od Mamusi załączam pozdrowienia

I[rena]

P.S. Julek czyta całą moją pocztę, więc uważaj, co i jak piszesz, bo to plotkarz.
I[rena]

8. [20 grudnia 1957]

Kochanie²⁶,

Przesyłam najlepsze życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku. Będą one może nieco spóźnione, ale dotąd czekałam na obiecany Twój list, i zarazem odpowiedź na mój, i — jak się okazuje — czekałam daremnie! Nie wiem jak to sobie tłumaczyć?

Całuję Cię serdecznie. W wieczór wigilijny jak co roku, będę dużo myśleć o Tobie.

Irena

9. [24 stycznia 1958]²⁷

Kochanie,

Otrzymałam dopiero teraz Twoje listy z grudnia i stycznia. W grudniu dostałam kawę, herbatę i żurnal, za które bardzo dziękuję. Dostałam jednak do wniosku, że żurnal jest zbyt luksusową rzeczą, aby narażać Cię na trud wysłania go, na przyszłość więc nie rób już tego, zwłaszcza że bardzo rzadko daję sobie coś szyć, więc szkoda tyle kłopotu! To samo dotyczy żywności, bo — jak Ci już pisałam — bez luksusowych przysmaków mogę się doskonale obejść, stanowczo więc nie rób sobie kłopotu.

Co do książek, o które pytasz, to niestety nie mam ich już, zniszczyło się wszystko w czasie okupacji, gdy wysiedlono nas z domu. Żałuję bardzo, że nie mogę spełnić Twojej prośby. Książki, które teraz posiadam to przeważnie nowe nabytki związane ze studiami i pracą. Pozostała tylko dawna szafa!

Mimo otrzymania paczki w grudniu było mi bardzo przykro, że tak długo nie odpisywałeś na mój list z lata, nie mogłam tego zrozumieć. Dobrze, że to się wyjaśniło. Jak teraz z Twoim zdrowiem? Czy naprawdę musisz tak ciężko pracować? Jestem pewna, że gdybyśmy byli razem potrafiłabym jakoś temu zaradzić. Chociaż moje życie jest wypełnione pracą również po brzegi, żyje się u nas pod tym względem bardzo intensywnie i ludzie młodzi nie mają teraz tych sił co starsze pokolenie, mimo wojen.

Piszesz o zamiarze przysłania mi czegoś. Mam zawsze skrupuły, że to i kłopot, i wydatek, i dlatego nie chcę nawet już nic wymieniać. Jedyna rzecz, [o] którą mimo wszystko muszę Cię prosić to znowu lekarstwo. Tamto było dobre, ale lekarz każe koniecznie zastosować to nowe. Nazywa się: „MILTOWN” (lub: „MEPROBAMAT”, lub: „RESTENIL”²⁸) tabletki po 0,40 g. — 200 sztuk. Są to różne nazwy tego samego preparatu. Piszę o tym śmiało, bo lekarz zapewnił mnie, że na Zachodzie ten lek jest bardzo tani. U nas natomiast nie do dostania, a naprawdę ogromnie mi potrzebny. Nie gniewaj się więc Kochanie, że Cię o to proszę, ale wierz mi, że z ważnych przyczyn. Jest to lekarstwo na nerwy. Wyrabiają je w Anglii, a w sprzedaży jest chyba wszędzie u Was.

²⁶ Jest to pocztówka zaadresowana: M-me Janina Staniszevska, 65, rue de la Convention, Paris 15-ème, France.

²⁷ BPP sygn. 1981, AWPM, list IPM do WPM, k. 93–94.

²⁸ meproamat — organiczny związek chemiczny, na jego podstawie powstają leki przeciwlękowe jak m.in. miltown, resentil.

Co do sposobu dostarczenia mi czegokolwiek, to oczywiście najlepiej przez okazję, aby uniknąć cła. Jeżeli tak się nie da, to można i pocztą, i cło jakoś pokryję — choćby sprzedając coś na ten cel, to się i tak bardzo oplaca. Wyjątek stanowią wyroby galanteryjne, bielizna, kosmetyki, za które cła nie dałabym rady zapłacić, jest strasznie wysokie. Za lekarstwa cła w ogóle się nie płaci, o ile pokaże się receptę. W każdym razie nie chciałabym dalej narażać Cioci M. na te wszystkie kłopoty i dlatego najlepiej byłoby, aby w razie wysyłania pocztą paczkę nadała jakaś pani wprost na adres Mamy, ale też tylko o t a k. Adres poda Ci Ciocia. Listy oczywiście dalej do Cioci. Chciałabym jednak bardzo ograniczyć jej kłopoty do minimum, zwłaszcza że jest tak dobra.

Czekam na obiecany długi list. Ja z końcem grudnia ukończyłam b[ardzo] dużą pracę, teraz czekam na recenzje fachowców (przed drukiem). Innej roboty jeszcze mnóstwo, więc ograniczam się do jednej kartki. Przesyłam wiele serd[ecznych] uścisków i ucałowań od Mamusi pozdrowienia.

I[rena]

10. [6 marca 1958]

Kochanie,

Dziękuję za list z lutego i za starania o lekarstwo. Zawsze, gdy zabieram się do pisania, odczuwam ogromną trudność, bo właściwie trzeba by pisać o wielu rzeczach i bardzo dużo, a ma się do dyspozycji ostatecznie tylko parę stron papieru listowego.

Czekam też z ciekawością na ten długi list od Ciebie, obiecany jeszcze w lecie ubiegłego roku.

Co do pana L., o którym piszesz, znam go doskonale, a myślę, że i on mnie pamięta. Mam dla niego zawsze ogromny podziw i sympatię i chciałabym mu to kiedyś jeszcze powiedzieć. Wyobraź sobie, że teraz jeden z moich bliskich kolegów wybiera się w tamte strony, ma wyjechać we wrześniu, i na pewno z tym panem się spotka. W związku z tym proszę Cię bardzo, abys Ty z kolei poprosił pana L., by nikomu nie mówił, co nas oboje łączy. Myślę, że na jego dyskrecji można polegać, tylko trzeba, byś mu na to zwrócił uwagę. Pamiętaj, że bardzo mi na tym zależy, by te moje osobiste sprawy nie były rozgrzebywane przez ludzi, zwłaszcza że moi koledzy nic o tym nie wiedzą. Myślę, że mnie dobrze zrozumiesz. Napisz mi zaraz, gdy to załatwisz, bo bardzo się tym martwię i leży mi to na sercu.

Dziękuję Ci bardzo za obiecane przesyłki, które — prócz korzyści realnej, jaką przynoszą, dają mi wiele radości jako dowód Twojej pamięci. Pamiętaj jednak, że — jak już kilka razy pisałam — nie chcę Cię narażać na wydatki i kłopoty, i ja proszę tylko o lekarstwo.

Co do tych pastylek „Miltown” (względnie „Restenil”) to bardzo jest mi potrzebne, właśnie w tej ilości (200 sztuk). 50 pastylek starczy zaledwie na kilkanaście dni, a kuracja ma trwać jakie 2 miesiące. Nie warto zaczynać, dopóki nie będzie pewności, że całą kurację można przeprowadzić. Dlatego będę czekać na resztę i dopiero wtedy zaczniemy leczenie. Nie przewidywałam tych trudności, bo jedna z moich znajomych dostała dużą ilość z Londynu, chciałam już nawet od niej odkupić, ale sama tego potrzebuje i nie chce sprzedawać. Poza tym nigdzie u nas tego dostać nie można i wierzę mi, że tylko dlatego zwróciłam się z tą prośbą do Ciebie. Poza tym specyfikiem kupuję często inne leki, nieraz zagraniczne, i nawet Ci o tym nie piszę, bo nie chcę Ci robić kłopotu, i jakoś sobie muszę radzić — piszę Ci o tym, abys rozumiał, że nie chcę

w żadnym stopniu wykorzystywać naszego kontaktu materialnie. Jeżeli proszę o „Milton”, to dlatego, że inaczej go zdobyć nie mogę a bardzo jest potrzebny!

Źle, że wysyłasz na adres Cioci; lepiej byłoby przecież na adres p[ani] Anny, który Ci Ciocia ostatnio podała (czy już doszedł?), prosiłam ją o to.

O ile wiem, Cioci wysyłanie paczek sprawia wiele trudu, i koniecznie chcę tego unikać. A Tobie chyba wszystko jedno jak zaadresujesz, więc czemu narażać ją na kłopoty z wysyłką? Pisałam już o tym i teraz proszę Cię, zastosuj tę prostszą drogę. Z listami oczywiście co innego, to już nie naraża na tyle fatygi i zresztą jest konieczne.

Żurnal dostałam jeden, nadto jeden numer „Elle” — bardzo mi się podobały i z zainteresowaniem przestudiowałam je dokładnie. Rzeczywiście, żurnale i pisma zagraniczne są u nas b[ardzo] drogie, tak że dotąd znałam je tylko z witryn sklepów komisowych lub gdy pożyczył mi ktoś ze znajomych. Nie muszę Ci pisać, jaka to miła lektura dla kobiety! Miła, ale i przygnębiająca, bo od razu można przekonać się, jak bardzo jest się zacofaną i zaniedbaną.

Nie wiem, czy możesz sobie wyobrazić, ile machiawelskich pomysłów i wyrzeczeń trzeba, aby wyglądać jako tako, nigdy zaś mowy nie ma o elegancji — bo jak masz suknię, to brak butów, na które znowu ciułasz pół roku — i w międzyczasie suknia wychodzi z mody. A gdzie torebka, kapelusz i t[ym] p[odobne]? Ładnych drobiazgów, które przecież stanowią o wyglądzie kobiety — w ogóle dostać nie można. A zresztą, nie można by sobie na nie pozwolić! Nie jestem fajtlapą, haruję jak zwierzę pociągowe, jestem na tzw. dobrym stanowisku, a o normalnym życiu mowy nie ma! Macha się więc ręką na „doczesne marność” i dba się chociaż o schludny wygląd, co także nieraz wymaga hartu ducha, kiedy człowiek nie ma już sił na pranie i marzy o położeniu się do łóżka. Nie myśl, że czuję się przez to nieszczęśliwa, to nie są przecież w życiu rzeczy najważniejsze. Ale często przychodzi żal, że nasza młodość była i jest taka ciężka, trudna, że tak mało w niej radości życia, a za dużo wielkich, zasadniczych problemów. Gdybyś czytał nowele Marka Hłaski (nasz obecnie najmodniejszy i b[ardzo] zdolny pisarz) — rozumiałbyś doskonale. A tak tęskni się do czegoś jasnego, lekkiego!

Miałam dużo kłopotów tej zimy, najgorszy zaś był grudzień, kiedy byłam już u kresu sił. W wieczór sylwestrowy skończyłam przepisywać pracę na maszynie i musiałam ją zanieść na pocztę, aby wysłać w terminie. Samo zanieśnięcie maszynopisu na pocztę stało się problemem, tak byłam zmęczona i tak bolały mnie plecy i ręce z walenia w maszynę. Teraz, gdy już 2 miesiące upłynęły od tej dzikiej roboty, czuję się znacznie lepiej, mimo że ciągnę normalnie wszystkie inne zajęcia. Dużo przecież znaczy odprężenie nerwowe!

Ostatnio spotkała mnie nadto miła niespodzianka, bo jeden z recenzentów mojej pracy — najsurowszy, którego najwięcej się obawiałam, a zarazem najwybitniejszy fachowiec w kraju — wezwał mnie do siebie na konferencję i zaczął od gratulacji z powodu pracy, którą uważa za bardzo udaną. Ponieważ jest to ktoś b[ardzo] wymagający i skąpy w pochwałach — byłam wręcz zaskoczona, radość przyszyła dopiero potem. Czekam jeszcze na drugą recenzję, ale już zabieram się do roboty nad pewnymi uzupełnieniami i przeróbkami, bo sama widzę jeszcze wiele luk. W druku ukaże to się najwcześniej za rok. Pytasz, czemu nie piszę o tym więcej, a byłam pewna, że rozumiesz mą małomówność i jej przyczynę. Przyczyna jest zawsze ta sama!

Piszę głównie o pracy, bo ona wypełnia ogromną część mego życia. Życie towarzyskie właściwie nie istnieje, na rozrywki (kino, teatr) albo brak pieniędzy, albo — gdy już nawet uzbiera się potrzebną kwotę — nie ma czasu, bo praca absorbuje mnie często do późnego wieczoru. Radio mamy bardzo popsute, pozostaje więc czytanie

książek, i to ograniczone brakiem czasu. Nowych znajomości nie robię, nie mam gdzie i kiedy, mój tryb życia nie różni się niczym od trybu życia ludzi zupełnie starych — i tak mijają ostatnie młode lata. Cóż ja jednak na to poradzę?! Piszesz o ewentualnym małżeństwie, ale wyjść za mąż za byle kogo (w sensie intelektualnym czy uczuciowym) lub zrobić to wbrew moim zasadom (jak mi się trafiło i nadal trafia) — to mi absolutnie nie odpowiada. Nie uznaję małżeństwa „za wszelką cenę”, nawet w obliczu przykrej i znanej mi aż za dobrze samotności. Zresztą, tych spraw w życiu nie można planować ani reżyserować, nie wierzę w dobre skutki tego. Wreszcie, brak zupełnie okazji do poznawania nowych ludzi! Żyję w specyficznych warunkach, i uważam, że nikt nie potrafiłby więcej z nich wydobyć. Przydałaby się jakaś dobra wróżka, która by te warunki zmieniała, ale to dzieje się tylko w bajkach!

Gdybyś miał mi coś przysłać przez Stefana — poproś go, by przysłał wprost do nas adres poda mu Ciocia, bo szkoda i w tym wypadku Ciocię obarczać. Stefan ze mną nie koresponduje i w ogóle nikt z Twoich bliskich nie utrzymuje ze mną kontaktu, prócz jedynej Cioci M. (której ja sama się przypominałam). To też osobna karta w moich dziejach, ale dawno już przeszłam nad tym do porządku dziennego i dziś jestem już na wiele spraw znieczulona. Nie pisz o tym do nich i proszę, zachowaj to dla siebie, bo nie życzyłabym sobie żadnej zmiany; zresztą życie za bardzo nas już rozdzieliło.

Jeżeli zamierzałbyś dać coś Stefanowi dla mnie, to w każdym razie nie materiał bielizniany. Bieliznę noszę tylko gotową, z szyciem jest kłopot. O wiele więcej przydałaby mi się jakiś kolorowy perkal (nie jedwab) na letnie sukienki. Przypuszczam, że to nie jest droższe od batystu, dlatego o tym wspominam. U nas te rzeczy są b[ardzo] drogie, ale cło jest groszowe, więc można nawet wysyłać pocztą. Kolor mógłby być różowy, albo niebieski, albo mocno żółty — coś barwnego, żywego, w ładny wzór.

Przez lato będę pewnie siedzieć w domu i pracować, z odpoczynkiem trzeba będzie poczekać co najmniej do września. Podobnie jak Ty, źle sypiam, ale od czegoś pigułki, które na ogół pomagają. Jak Ty się czujesz? Czy leczysz się dalej? Teraz po pracy zrobisz sobie pewnie jakiś solidny urlop?

Wyobrażam sobie, że ciężko jest żyć wśród obcych, ale życie, którego obraz pozostał Ci w pamięci, już nie istnieje. Natomiast mam nadzieję, że mimo wszystko życie Twoje jest pod wieloma względami łatwiejsze. Zresztą, to problemy nie do wyczerpania w liście, ani nawet w jednej rozmowie.

Kończę tymczasem i przesyłam serdeczne ucałowania, od Mamusi pozdrowienia.

I[rena]

P.S. Nie wiem, jak długo list będzie szedł, ale chyba przed Świętami dojdzie, więc dołączam życzenia świąteczne.

Co do kawy, dziękuję Ci za pamięć, ale wstrzymaj się z wysyłką i nigdy kawy nie wysyłaj, bo ani ja ani Mama kawy nie pijemy, a sprzedać nie łatwo, bo sporo tego artykułu do nas sprowadzają, szkoda więc Twego trudu z wysyłką i pakowaniem, w ogóle nie rób sobie kłopotu.

I[rena]

11. [19 kwietnia 1958]

Kochanie,

Dziękuję za oba listy i zawarte w nich dobre wiadomości. Odpisuję krótko, bo nie chcę odkładać odpowiedzi, a mam b[ardzo] pilną pracę.

Przede wszystkim dziękuję Ci za pamięć o lekarstwie, jeszcze dotychczas nie dostałam. Lekarz obiecuje świetne rezultaty, więc dlatego tak mi na tym zależy.

Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo ucieszyłam się wiadomością o L. Napiszę do niego bezpośrednio i dokładnie o wszystkim, więc dowiesz się, ale Ty pisząc nie wspominaj już o tym, bo Julek jest bardzo zazdrosny i nie wiadomo, kiedy może zrobić awanturę.

Powinieneś w miarę możliwości oszczędzać się i nie pracować tyle! Trudno mi wprost uwierzyć, ażeby taka praca była u Ciebie konieczna. Przecież życie jest tam chyba łatwiejsze.

Ja także mam wiele zajęć, aby jakoś budżet (i to nader skromny) załatać. Zresztą pisałam Ci już o tych sprawach.

Mój wyjazd wcześniej niż za rok nie będzie możliwy. Trudno opisać, jak bardzo cieszy mnie perspektywa takiej podróży, a nade wszystko, że są jeszcze ludzie tak dobrzy i uczynni. Myśl o tym, że nie jest się samemu na świecie i że można na coś dobrego jeszcze w życiu liczyć (w co ostatnio zupełnie wątpiłam), przywraca życiu urok i dodaje sił do codziennej szarpaniny.

Wybacz, że piszę nieco chaotycznie, ale spieszę się, aby dziś list wysłać.

Całuję i ściskam

I[rena]

12. [30 października 1958]

Kochanie,

Dziękuję za życzenia, które przysły w sam dzień imienin i za piękne prezenty. Sprawilo mi to wszystko dużo radości. Materiał bardzo ładny, uszyję sobie z niego kostium na wiosną. Ołówek bardzo mi się przydaje, a teczka b[ardzo] zgrabna. Do teczki było dołączone pismo — żurnal, nie wiem czy z Twojej czy Adzi inicjatywy — z przyjemnością zawsze takie rzeczy czytam i oglądam. Najbardziej jednak cieszyłam się zdjęciem, i ze wzruszeniem je oglądam.

Mam nadzieję, że Twoje zdrowie już się poprawiło?

Ja czuję się niezbyt dobrze z wielu względów, przede wszystkim daje mi się we znaki brak urlopu, który w tym roku przepracowałam w całości, poza tym — niezależnie ode mnie — przewleka się sprawa mojej pracy, co mnie przygnębia.

Jestem zdziwiona i zaniepokojona, dlaczego nie dostałeś mego długiego listu, który wysłałam z początkiem września. Pisałam równocześnie do Cioci i do Ciebie, Ciocia list dostała jeszcze przed wyjazdem. Ponieważ nie wiem, czy i ten list dojdzie, ograniczam się tylko do tych paru zdań. Zasyłam wiele ucałowań i uścisków, od Mamusi pozdrowienia.

I[rena]

13. [15 grudnia 1958]

Kochanie,

Przede wszystkim przesyłam najlepsze i bardzo serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne, i wiele ucałowań z tej okazji. Załączam opłatek, którym podzielę się z Tobą w myślach w dzień wigilii.

Poza tymi dość stereotypowymi życzeniami trudno w związku ze Świątami pisać coś więcej, może właśnie dlatego, że tyle myśli i wspomnień nasuwa się, i tyle uczuć rozsada głowę i serce. Nie wiem, czy kiedyś zdołalibyśmy te zaległości nadrobić — a w każdym razie nie w krótkim liście.

Ucieszyłam się wiadomością, że ze zdrowiem Twoim lepiej. Mam nadzieję, że już w pełni wróciło zdrowie?

U mnie w zasadzie nic nowego, dni i miesiące są podobne do siebie, życie płynie wśród wytężonej pracy, napięcia nerwów, różnych trosk i niewielu radości. Praca moja stanęła z powodu różnych formalności, ale zabieram się już do dalszych, by czasu nie marnować. Na razie ograniczam się do tych paru zdań, by list szybko wysłać — żeby zdążył przed Świątami. Czekam na dużo wiadomości od Ciebie i załączam wiele ucałowań i uścisków.

I[rena]

14. [23 marca 1959]

Kochanie,

Nie wiem, czy zdążę do Świąt z życzeniami, które chcę Ci przesałać, ale we wcześniejszym napisaniu listu przeszkodziła mi straszliwa grypa, którą przeszedłam, a po grypie nawał roboty, która na mnie czekała.

Grypa była jakaś chyba „azjatycka”, z gorączką około 40°, leżałam 10 dni, a potem przyszło jeszcze ogromne osłabienie. Odezwało się serce, no i ciągle jeszcze kaszle i gorączkuje, nie mogę przyjść do siebie, a roboty moc! Nieraz brak mi sił do wszystkiego, przestaję wierzyć, że cokolwiek jeszcze dam radę zrobić, ale od czegoś silna wola. Przede wszystkim brak mi od dawien dawna normalnego odpoczynku.

Na gwałt wykańczam ostateczny maszynopis pracy, parę miesięcy temu kazano mi ją jeszcze rozbudować. Zrobiłam to chętnie, choć kosztowało wiele wysiłku, bo praca na tym zyska, a przyda się to także do mego przyszłego awansu. Nie wyobrażasz sobie, ile trudu i nerwów to wszystko kosztowało, bo nie dość że człowiek się napracował, to jeszcze trzeba czekać miesiącami na opinie, drzeć jaka ta opinia będzie, zwłaszcza że to duża stawka o całą moją przyszłość zawodową. W dodatku, ludzie od których jestem w pracy zależna, to często oryginały, o różnych uczuleniach i kompleksach. Choć się nawzajem bardzo lubimy, trzeba nieraz dużej dyplomacji, żeby postawić na swoim. Ja jestem jednak bardzo wytrwała i zawzięcie dążę do swojego celu.

Teraz już sprawa ruszyła z miejsca, i do roku praca powinna się ukazać. Był to mój naprawdę „krwawy” wysiłek (maszynopis ma ponad 400 stron i temat trudny), ale mam satysfakcję, że najgroźniejsze lwy mnie chwala. Teraz zabiorę się do innych, mniejszych rzeczy, żeby przed urlopem jeszcze coś napisać.

Oprócz tej pisaniny jest masa innych, codziennych zajęć, tak że na życie prywatne właściwie czasu nie ma. Gdyby nawet i był, to nie prowadzę w ogóle życia towarzyskiego — moi koledzy i koleżanki ze studiów porozjeżdżali się po całej Polsce, a tu

mamy wprawdzie nieco przyjaciół, lecz przeważnie ludzi starszych. Moi koledzy, z którymi jestem b[ardzo] zżyta i zaprzyjaźniona, są jak ja pochłonięci pracą i nigdzie się nie udzielają. Mój tryb życia, o który pytasz, jest więc b[ardzo] jednostajny i za mało w nim odpoczynku, rozrywek i w ogóle — młodości. Cóż mówić o kinie czy teatrze, kiedy spacer po plantach jest luksusem (brak czasu).

Najdostępniejszą mi rozrywką (bo można z niej korzystać nawet późno w nocy) jest czytanie książek. Staram się śledzić nowości polskie i obce, mnóstwo książek u nas wychodzi i to pięknie wydanych, ale i w tej dziedzinie mam zaległości.

Z utęsknieniem czekam na urlop, który w zeszłym roku poświęciłam na pracę, a w tym chcę porządnie wykorzystać, o ile finanse pozwolą.

Pod względem materialnym jest u mnie nienajlepiej. Pensja starcza na skromne życie. Natomiast ubranie, leczenie czy wyjazd na urlop muszę czekać na nadzwyczajne dochody lub dary losu. Potrzeb w domu jest mnóstwo, meble, pościel i t[ym] p[odobne] kończą się. Czekam też na sprawienie płaszcza zimowego, butów itd. Być może, gdy zarobię więcej za moją pracę, uda mi się coś z tego załatać.

Narzekasz, że mało i rzadko piszę, ale wierz mi, że hamują mnie te same względy co i Ciebie, i mnie jest może jeszcze trudniej pisać. Poza tym, oddaliliśmy się bardzo od siebie, trudno to dziś nadrobić. Listy muszą więc być bezbarwne i anemiczne, to znów zniechęca do pisania. Piszę jednak, aby dać wyraz dobrej woli w tym kierunku, choć złości mnie dysproporcja między listami a rzeczywistością.

Żałuję, że nie widziałam się tak dawno z Ciocią, ale ja tam jechać nie chcę i naprawdę nie mogę. Całe „młode pokolenie”, które bym tam musiała spotkać, jest mi całkowicie obce i niechętne (tak wnoszę z ich zachowania się względem mnie). Niech to nie brzmi bynajmniej jako pretensja. Ja wcale zmiany nie pragnę. Nie czułabym się jednak tam swobodnie i dobrze, serdeczność jednej Cioci to jeszcze nie wszystko. Cioci tego nie mówię, bo może byłoby jej przykro, ale fakt jest faktem. Piszę Ci o tym tylko dlatego, że już kilka razy o to potrąciłeś! Widzisz, jak mało się znamy, i jak mało wiesz o mnie!

Wypisałam dziś stosunkowo dużo, prawda? Trzeba jednak kończyć, zwłaszcza że późna pora.

Cieszę się bardzo na obiecany kreton. Pamiętaj tylko, że nie jedwab, ale kreton (żywy, jasny kolor, byle nie czerwony i nie popielaty) i drobny wzór. Zresztą wiem, że masz bardzo dobry gust! Taką rzecz jak kreton możesz przysłać pocztą, bo cło jest naprawdę groszowe, tyle co za znaczki na list. Adres masz pewnie od Cioci (adresuj do Mamy). Długopis był świetny, ale niestety wyczerpał się, a wkład zapasowy jakoś w ogóle nie chce działać, mimo że pytałam „znawców”, może już wysechł.

Na koncercie [Witolda] Małcużyńskiego nie byłam (b[ardzo] trudno o bilety, horrendalne ceny), ale słuchałam przez radio, jestem zachwycona jego grą i nim samym.

Kraków zmienia się nie do poznania, stare centrum bez zmian, tyle że odnowione, ale ogromnie rozrósł się na boki, no i wszędzie ciasno, tłumy ludzi. Na Karmelickiej i w Rynku pojawiają się pierwsze po wojnie neony! Natomiast Warszawa rozwija się w tempie szalonym, i zawsze wydaje mi się najmilszym miastem.

Przesyłam najlepsze życzenia Świąteczne i wiele ucałowań, od Mamy pozdrowienia.

I[rena]

IV.

Opublikowane powyżej listy są przykładem na wielowątkowe, a nawet wielowarstwowe relacje ludzkie, jakie były dla wielu tysięcy, setek tysięcy czy wręcz milionów ludzi żyjących po 1945 codziennością. Codziennością ciężką, trudną smutną i dla nas współczesnych — mimo, że na początku XXI wieku ponownie obserwujemy rozdzielanie rodzin, niewyobrażalną. W czasach telefonii komórkowej, wszechobecnego globalizmu i „maleńkości świata” słowa Władysława Pobóg-Malinowskiego — pomijając już prywatne, rodzinne relacje — że odwraca się raz jeszcze by spojrzeć na znikającą za murem córkę są wzruszające.

Należy żałować, iż korespondencja jest jednostronna. Niemniej można na jej podstawie wyciągnąć pewne wnioski.

Na kartach tych czternastu listów obserwujemy powojenne losy — z antecendentami wcześniejszymi: rodziny, rozbitej najpierw przez rozwód rodziców, a następnie przez wydarzenia wojenne i ich polityczne konsekwencje. Czyli innymi słowy, zwykłych ludzi, którzy musieli czas jaki im został dany — przez Boga powiedzą jedni, a przez Los inni — wykorzystać jak najlepiej. Radzą sobie jak najlepiej mogą. Pobóg na emigracji jako osoba niestworzona do — zachowując umiar — nieministerialnego trybu życia i jego córka z ambicjami jak każda młoda, zdolna osoba, a jednocześnie — może nie z kompleksem — ale pewnymi swoistymi wyrzutami sumienia, że teraz ona zajmie się opieką nad matką tak jak ta wcześniej troszczyła się o los rodziny. I wreszcie — niejako w tle korespondencji — Pobóg-Malinowski na emigracji pisząc swoje *opus vitae* osiąga, jeżeli nie niekwestionowaną to przynajmniej wyraźną, mocną i stałą pozycję niezależnego historyka dającego osobom w kraju garść nowych i nieocenzurowanych wiadomości z historii, a środowisku emigracyjnemu z jednej strony pochwałę dotychczasowych działań, a z drugiej pokazanie, że w słodkiej baryłce miodu jest i sporo dziegiu. W tym samym czasie w Polsce jego córka, nie afiszując się antenatem, co wcale nie oznaczało, że nie było dla kręgu najbliższych to tajemnicą²⁹, ukończyła studia prawnicze, rozpoczęła karierę zawodową i naukowa na UJ uzyskując stopień naukowy docenta, a następnie profesora.

Wszystkie te wątki przeplatają się wzajemnie. Widać to szczególnie we wstępie listu z 16 marca 1948, w którym — po dość chłodnej korespondencji z lat wcześniejszych — Irena zwraca się do ojca słowami... „Kochany Tatusiu”.

LITERATURA

- Biblioteka Polska w Paryżu, Archiwum Kazimierza Szwarzenberg-Czernego, sygn. tymcz. 1; Archiwum W. Pobóg-Malinowskiego, sygn. 1882, „Dokumenty biograficzne W. Pobóg-Malinowskiego”, sygn. 1998, „Dokumenty osobiste M. Pobóg-Malinowskiej”, k. 1–51;
- K. Baran, *Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1995 z. 1/2, s. 303–304;
- A. Dziadzio, *Nachruf Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, [w:] *Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte* 1996 t. 113, s. 702–704;
- A. Garlicki, *Władysława Pobóg-Malinowskiego przygody z historią*, [w:] *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 1, Warszawa 1990, s. I–XXX;
- I. Malinowska-Kwiatkowska, *Mikołaj Zalasowski — polski prawnik XVII stulecia na tle ówczesnej nauki prawa*, Kraków 1960;

²⁹ S. Salmonowicz, „Życie jak osioł ucieka...”. *Wspomnienia*, Gdańsk 2014, s. 124.

- W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, oprac. P. M. Żukowski, Łomianki 2013;
- A. Prokopiak-Lewandowska, *Ewakuacja archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych we wrześniu 1939*, *Archeion* 2007/2008 t. 110, s. 69–82;
- A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski 1899–1962. Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012;
- S. Salmonowicz, „*Życie jak osioł ucieka...*”. *Wspomnienia*, Gdańsk 2014;
- Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, red. M. Kwiecień, M. Małecki, Kraków 1997;
- H. Wereszycki, *Malinowski (Pobóg-Malinowski) Władysław (1899–1962)*, *Polski Słownik Biograficzny* 1974 t. 19, s. 365–367;
- P. M. Żukowski, *Od przyjaźni do wrogości. Dzieje pewnego zatargu pomiędzy Władysławem Pobóg-Malinowskim a Józefem Andrzejem Teslarem*, *Res Historica* 2009, s. 115–128;
- P. M. Żukowski, *Pierwsze habilitacje kobiet na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*, [w:] *Uniwersyteckie gry — czy pleć ma znaczenie? Wybrane dyskursy społeczno-educacyjne*, red. M. Grochalska, W. Sawczuk, Toruń 2011, s. 172–209;
- P. M. Żukowski, *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 2: 1780–2014, red. D. Malec, Kraków 2014.

“IF YOU WILL GENEROUSLY WRITE A LETTER...”—THE LETTERS TO WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI BY HIS DAUGHTER IRENA

In September 1939 W. Pobóg-Malinowski (1899–1962) together with his family left Warsaw along with the evacuating Ministry of Foreign Affairs. His daughter from his first marriage Irena (1925–1994) remained in Poland. These irregular relations started after World War II, unfortunately the political conditions after 1945 limited the contact to letters, and the meeting planned along with the exchange of letters never happened. At the beginning the tone of the correspondence was dry, but with time they gradually became more friendly and cordial. Pobóg remained in Paris, and his daughter finished her studies and began working at the Faculty of Law of the Jagiellonian University in Cracow. The presented letters have been written only by one the sides. The correspondence written by the daughter was nowhere to be found. The published materials are a very interesting example of multithreaded or even multi-layered relations between people whom on one hand were working and developing their careers, and on the other hand were just ordinary people missing their home.

Keywords: Władysław Pobóg-Malinowski; Irena Malinowska-Kwiatkowska; immigration after 1939; Faculty of Law of the Jagiellonian University in Cracow; correspondence; everyday life.